

## „ODLATUJMY RAZEM W WIRY NIEBIESKIE”: MIŁOŚĆ MAŁŻEŃSKA W UJĘCIU CYPRIANA NORWIDA

**Słowa kluczowe:** miłość, małżeństwo, komunია osób, Cyprian Norwid

**Keywords:** Love, Marriage, Communion of Persons, Cyprian Norwid

**Schlüsselwörter:** Liebe, Ehe, Gemeinschaft der Personen, Cyprian Norwid

Liryka miłosna jest w twórczości Cypriana Norwida reprezentowana w stopniu minimalnym<sup>1</sup>. Wątki uczuciowe w poezji czwartego wieszca – jeśli porówna się je do statystycznej obecności w literaturze epoki – stanowią zaledwie margines jego pisarstwa. Rzeczą znamioną jest, że wśród dwustu czterdziestu ośmiu pozycji, jakie liczy antologia w tomie „Biblioteki Romantycznej”, poświęconym miłości romantycznej, nie ma ani jednego fragmentu zaczerpniętego z tekstów Norwida<sup>2</sup>. Przyczyną tego stanu rzeczy jest z pewnością fakt, iż u pisarza, ilekroć pojawia się tematyka miłości damsko-męskiej, tylekroć zawsze odnosi się ona do miłości małżeńskiej. Tak bardzo modne w ówczesnej literaturze (choćby u Musseta) za-

---

\* Ks. Dariusz Kulecki – doktor teologii (KUL, 2009), wykładowca teologii moralnej w Wyższym Seminarium Duchownym w Elblągu. E-mail: dkulecki@elblag.opoka.org.pl

<sup>1</sup> O miłości w kręgu relacji zachodzących pomiędzy mężczyzną i kobietą pisali m.in.: A. Merdas, *Kobieta, miłość i małżeństwo w przemyśleniach Norwida*, WDr 1982 nr 5, s. 22–30; I. Sławińska, *O komediach Norwida*, Lublin 1953; S. Skwarczyńska, *Listy Norwida do Joanny Kuczyńskiej*, w: C. Norwid, *Do Pani na Korczewie. Wiersze, listy, małe utwory prozą*, red. J. Gomulicki, Warszawa 1963, s. 172–209; D. Kalinowski, *Listy miłosne i Cyprian Norwid*, w: *Norwid – nasz współczesny. Profecja i recepcja*, red. C. Dutka, Zielona Góra 2002, s. 111–124; M. Morstin-Górska, *Kobieta i małżeństwo w filozofii i twórczości Norwida*, „Znak” 12(1960), nr 7–8, s. 928–938; Na powiązania miłości z pięknem, sztuką i kulturą u Norwida wskazują opracowania: A. Mierzejewski, „Kształtem jest miłości”. *U źródeł Norwidowskiego pojęcia piękna*, SN 5–6:1987–1988, s. 3–29; S. Sawicki, „Kształtem jest miłości” – *Norwid o kulturze*, w: *Norwid a chrześcijaństwo*, red. J. Fert, P. Chlebowski, Lublin 2002, s. 53–66; A. Dunajski, *Norwidowe piękno jako kształt miłości*, PF 43(1998), s. 143–145.

<sup>2</sup> Por. D. Seweryn, „Śpiąc z Epopeją”: *o możliwościach badania wyobraźni erotycznej Norwida*, „Colloquia Litteraria” 2007 nr 1–2, s. 21; W. Rzońca, *Norwid – uwarunkowania ponowoczesności dzieła*, w: *Norwid z perspektywy początku XXI wieku*, red. J. Rohoziński, Pułtusk 2003, s. 140; Z. Łapiński, *Norwid*, Kraków 1984, s. 104.

gadnienie miłości pozamałżeńskiej dla Norwida w ogóle nie istnieje<sup>3</sup>. Brak tanich romansów nie oznacza jednak, że tematy związane z miłością, małżeństwem czy też rolą społeczną kobiety nie leżały w kręgu jego zainteresowań.

Poeta wielokrotnie podejmuje poważną refleksję nad istotą związku mężczyzny i kobiety. Warto więc przyjrzeć się tej jego wnikliwej analizie miłości oblubieńczej. Wydaje się, iż szczególnie cenne mogą tu być spostrzeżenia autora *Assunty* dotyczące traktowania instytucji małżeństwa. Norwid często bowiem wypominał niedojrzałe, a nawet instrumentalne, traktowanie składanej sobie przez małżonków przysięgi. Niezwykle głęboki charakter mogą mieć też refleksje pisarza dotyczące sakramentalności tego związku. Jego przepojone wiarą spojrzenie na ten aspekt miłości, z pewnością ukaże sakralny jej wymiar i konsekwencje z tego płynące. Jest wielce prawdopodobne, że uwagi, z boku patrzącego na małżeństwo Norwida, przyniosą wiele ciekawych treści.

### 1. DWIE DUSZE O TEJ SAMEJ PORZE

Swoją najbardziej naturalny kształt miłość znajduje w relacji mężczyzny i kobiety. Norwid, tak jak inni romantycy, nie ubóstwił jednak tego damsko-męskiego uczucia i nie wyniósł go w sferę idealną, ale przyjrzał mu się od wewnątrz i pogłębił jego rozumienie. Miłość oblubieńczą, o ile tylko nie zostanie ona spłycona, widział poeta, jako coś niezwykle pięknego i szlachetnego. W szóstym rozdziale *Psalmów* – psalmu, który w całości jest parafrazą „Pieśni nad pieśniami”, wyniósł on tę międzyludzką cnotę na wyżyny pisząc:

*Słodsza miłość, o słodsza,  
Niż słoneczność najzłotsza,  
Niż krwie rubin, niżli chleby mleczone...<sup>4</sup>.*

Nie przypadkowo czwarty wieszcz sięgnął po tę biblijną księgę opisującą głęboką miłość Oblubieńca i Oblubienicy. Ten szczególnie ewenement w *Piśmie Świętym* jawił mu się, jako podjęcie zaczętej przez Orfeusza ewangelii indywidualnej miłości kobiety<sup>5</sup>. Pisarz dostrzegł wielkość i wyjątkowość tego uczucia i sam go w swych pismach opiewał.

Najbardziej znaczącym utworem poety, odnoszącym się do tej właśnie materii, jest poemat *Assunta*, napisany w 1870 roku. Wśród badaczy dzieło to różnie było interpretowane. Dla jednych był to utwór o sztuce, dla innych dzieło to jawiło się jako paraboliczne, jednak większość norwidologów przychyliła się do tezy, iż jest to poemat miłosny<sup>6</sup>. W *Assuncie* doszły do głosu przemyślenia pisarza nad miłością

<sup>3</sup> Por. I. Sławińska, *O komediach Norwida*, s. 32.

<sup>4</sup> *PWsz* 3, 406.

<sup>5</sup> Por. A. Merdas, *Łuk przymierza. Biblia w poezji Norwida*, Lublin 1983, s. 35.

<sup>6</sup> Por. R. Doktor, „*Assunta*” jako poemat miłosny, *SN* 11(1993), s. 79; W. Jankowski, *Cypriana Norwida „Assunta”, czyli spojrzenie*, „*Sfinks*” 1(1908), z. 1–4, s. 158; W. Arcimowicz, „*Assunta*” C. Norwida. *Poemat autobiograficzno-filozoficzny*, Lublin 1933, s. 15–16; W. Borowy, *Norwidiana 1930–1935*, cz. II, *PaL* 34:1937 z. 1–4, s. 346.

w ogóle oraz nad pozycją kobiety w polskiej literaturze. Norwid zastosował w nim dwa spojrzenia: psychologiczne i religijne, by z każdej strony ukazać głębię tego miłosnego uczucia.

Chcąc jak najlepiej zrozumieć istotę miłości oblubieńczej, warto zatrzymać się przy jej początkowym stadium, przy zakochaniu. W swym poemacie miłosnym Norwid pisze:

[...] *Ona oczy zakryła – ja drżałem;  
Myślałem, że to Anioł, że Ojczyzna,  
Że to społeczność Ducha z Idealem* –<sup>7</sup>.

Ten zachwyt drugą osobą i to postrzeganie jej jako ideału, jest bardzo znamienne dla tej fazy miłości. Zakochanie rozpoczyna się od poruszenia serca. Tym zaś, co porusza na pierwszym etapie, to szczególna wyjątkowość tego właśnie człowieka<sup>8</sup>. Rodzące się uczucie to odpowiedź na dojrzone w nim wartości. Tajemnicą miłości jest to, że choć jest ona odpowiedzią na wartość, to jednak dotyczy zawsze konkretnej osoby. Zakochanie daje drugiemu prawo do realności i wydaje się, że tak właśnie postrzegał je Norwid.

Poeta starał się oddać w słowach ten ogrom zachwytu miłości narzeczeńskiej, której to niesamowitość i żarliwość opiewa nawet *Pismo Święte* (por. Jr 2,2). Pisał:

*Spostrzegłem szyję, i usta z koralami...  
Czoło, i głowy cień na książce – stałem –  
Nie przemyślając, co pocznę? – jak bywa,  
Skoro się człowiek spotka z ideałem,  
Któremu robić swoje nie przerywa,  
Czując, że można i milczeć z zapalem  
I że to jedna rozmowa – szczęśliwa!*...<sup>9</sup>.

Wersy te są świadectwem – będącego niemal stanem mistycznym – wielkiego zauroczenia ukochaną. Milczenie zakochanego, połączone z adoracją podmiotu swej miłości, bardzo bliskie jest duchowej ekstazie. Święta Faustyna Kowalska twierdziła, że najgłębsza „mowa miłości jest bez słów”<sup>10</sup>. Ojczystym językiem mistyka miłującego Boga jest milczenie. Podobnie stan zakochania ujmował Norwid.

Błogość tego pierwszego etapu miłości ma jednak także swoją drugą twarz. Wiedział o tym dobrze – także z własnego doświadczenia – czwarty wieszcz i dlatego w jednym z listów do Marii Trębickiej zakochanie określił on terminem *nałogu* – *najnieszczęśliwiej-pięknego*<sup>11</sup>. Słowa te mają swoje bezpośrednie odniesienie do nieodwzajemnionej miłości Norwida do Marii Kalergis. Analizując jednak szerzej

<sup>7</sup> *PWsz* 3, 278.

<sup>8</sup> Por. K. Grzywoczu, *Czy zakochani będą zbawieni*, „Pastores” 4(2003), s. 63; J. Gorczyca, *Transcendencja w miłości*, *CT* 58(1988), f. 4, s. 41; S. Kowalczyk, *Zarys filozofii człowieka*, Sandomierz 1990, s. 98; T. Styczeń, *Miłość potężniejsza od grzechu i śmierci*, w: T. Styczeń, A. Szostek, *Miłości gdzie jesteś? Medytacje rekolekcyjne*, Lublin 1986, s. 29.

<sup>9</sup> *PWsz* 3, 276.

<sup>10</sup> F. Kowalska, *Dzienniczek*, Warszawa 1993, par. 1489.

<sup>11</sup> *PWsz* 8, 182.

listy do Trębickiej, w których poeta często zwierzał się adresatce, można stwierdzić, że pisarz regularnie rozmyślał o wzajemnym stosunku męskości i kobiecości i że skłonny był do ujmowania tej sprawy tragicznie<sup>12</sup>. W zakochaniu widział poeta piękno i szczęście, ale nie zapominał, iż niesie ono ze sobą również ból, tęsknotę i niejednokrotnie łzy.

Miłość uczuciowa, jaka ma miejsce w zakochaniu, jest przeżyciem spontanicznym. Osoba raczej jej doznaje, niż ją aktywnie tworzy. Fascynacja i pociąg zmysłowy to w dużej mierze coś, co się z człowiekiem dzieje i na co ma on niewielki wpływ<sup>13</sup>. I z takiej bezsilności wobec tego uczucia zdradził się też Norwid, gdy pisał: *Próżno! – jużci tak jest, że kocham kobietę, której wspomnienie jest mi silniejszym uczuciem niż miłość, przyjaźń i obecność realna drugich, a kocham dlatego, że to jest kochać*<sup>14</sup>. Poeta w słowach tych daje świadectwo wielkich przeżyć, które w nim są, a jednocześnie swej niemocy wobec nich. Pisarz wyraźnie nie jest dumny z tego stanu rzeczy, ma on bowiem świadomość, że uczucie może być cudowną iskrą rozniecającą, lecz nie jest pełnią miłości.

Zakochanie może przemienić się w prawdziwą miłość, ale równie dobrze może przeminać. Miłość uczuciowa jest wyjątkowo niestabilna. Norwid tak ją scharakteryzował:

*Potem jeszcze miłość czysta,  
Umarłego cień rycerstwa,  
Za-urocza i za-mglista,  
By w nią wierzyć – bez szyderstwa –*<sup>15</sup>.

Fragment *Pożegnania* jest aluzją do chłopięcego zakochania poety w młodziutkiej kuzynce Brygidzie Dybowskiej. W słowach tych pisarz bardzo wyraźnie ukazuje pewną nierealność i fałszywość pierwszych porywów serca. Zakochanie często bowiem odnosi się, nie tyle do rzeczywistej osoby, ale do jej wyidealizowanego obrazu<sup>16</sup>. Poeta świadomy był tego zagrożenia, a więc i ulotności uczucia, które powstaje na takim fundamencie.

Również swą wielką miłość do Kamili L., z której pozostało pisarzowi drugie imię, przyjęte na bierzmowaniu, po latach Norwid ocenił bardzo podobnie. W liście z 1851 roku napisał: *poświęcam jej te parę słów, bo to jedna kobieta, co prawdziwie kochałam ię – niedługo – ale prawdziwie – n i e r z e c z y w i ś c i e, a l e p r a w d z i w i e*<sup>17</sup>. Co wskazuje, że autor *Quidama* cenił sobie piękno tych spontanicznych i szczerych uczuć, ale wiedział zarazem, że są one niejako oderwane od rzeczywistości. Zakochanie, w rozumieniu poety, jest pewnym zaślepieniem, w którym obiekt ogarniany

<sup>12</sup> Por. Z. Falkowski, *Rzecz o tragizmie Kleopatry C.K. Norwida*, Wilno 1932, s. 41.

<sup>13</sup> Por. M. Czachorowski, *Miłość jest zadana*, w: *Człowiek – osoba – płęć*, red. M. Wójcik, Łomianki 1998, s. 190; J. Kłys, *Małżeństwo drogą do świętości*, w: *Miłość, małżeństwo, rodzina*, red. F. Adamski, Kraków 1981, s. 167.

<sup>14</sup> *PWsz* 8, 193.

<sup>15</sup> *PWsz* 1, 53.

<sup>16</sup> Por. J. Nagórny, *Płciowość ludzka – z perspektywy chrześcijańskiego personalizmu*, w: *Płciowość ludzka w kontekście miłości. Przesłanie moralne Kościoła*, red. J. Nagórny, M. Pokrywka, Lublin 2005, s. 58.

<sup>17</sup> *PWsz* 8, 143.

uczuciem staje się „niewidoczny” w swej istocie i prawdzie<sup>18</sup>. Traci się przez to możliwość dotarcia do właściwego obrazu osoby miłowanej. Norwid przestrzegał przed tą pułapką i, nie deprecjonując tego pierwszego uczucia, próbował on uwrażliwić swego czytelnika na konieczność zaangażowania woli i rozumu w dalszym kształtowaniu miłości.

W rozumieniu poety brak odpowiedzialnego rozwijania miłości narzeczeńskiej w przyszłości skutkować może wielkimi rozczarowaniami. Pisarz w następujący sposób wyraził tę myśl: [...] *mówią: „kto się ożeni, ten się odmieni” – a właściwie należałoby to przysłowie tak tłumaczyć: kto się ożeni, odpocznie sobie po nieustannych kłamstwach i w odpoczynku okaże się, czym jest...*<sup>19</sup>. Pozostanie na etapie zakochania aż do dnia ślubu, bez żadnego wysiłku ujarzmiania idealizmu uczucia, jest dla Norwida trwaniem w zakłamaniu. Czwarły wieszcz – co wynika z całości jego przemysłań – opiewał piękno i wielkość miłości uczuciowej, ale bezwarunkowo domagał się dla niej drogi rozwoju i wzrastania.

Pochylając się nad tematem więzi między mężczyzną a kobietą, nie sposób omiąć bólu, który może się narodzić na skutek nieodwzajemnionej bądź odrzuconej miłości.

– *M i ł o ś ć* bowiem, jakkolwiek bądź *z i e m s k a*,  
*Gdy ustaje... to nie jest rzecz miła!...*  
*(Przynajmniej tak sądzę, moja luba!*  
*Że to nie musi być najprzyjemniej...)*<sup>20</sup>.

Słowa te, które poeta włożył w usta jednej z bohaterek swojej tragedii *Pierścień Wielkiej Damy*, oddają sposób postrzegania tego doświadczenia przez Norwida. Pisarz był szczególnie wyczulony na wewnętrzne przeżycia osoby miłującej. W liście do Konstancji Górskiej w podobnym duchu napisał: [...] *Że jednakże o sercu mowa [...] powiem Pani o tym p r z e d m i o c i e, to jest sercu – że nie sądzę bynajmniej, ażeby dobrze było być zapomnianym, opuszczonym*<sup>21</sup>. Rany zadane na polu miłości to, dla poety, brzemiona, które szczególnie ciężko dźwigać, gdyż trudno się z nimi pogodzić.

W komedii *Noc tysięczna druga* Norwid, chyba najlepiej, oddał te rozdarcie serca, tworząc taki oto wewnętrzny dialog: „*Odebrałam właśnie piękny list Twój kochany... „Piękny list mój? to jest tak, jak gdyby kto, nędzarza gdzie potkawszy oniemiałego bolem... mówił: „Piękny jest efekt tej bladeści oblicza i tych oczu przygasłych... piękny o b i e k t dla sztuki...” A potem, przybliżywszy się do onego o b i e k t u, poklepał go z lekka po ramieniu... i poszedł dalej, gwiżdżąc...*”<sup>22</sup>. Myśl ta, jak i cały utwór, konstruowana jest na kanwie własnych doświadczeń poety z Marią Kalergis. Nie ulega wątpliwości, że rana po nieodwzajemnionym uczuciu pozostawiła w Norwi-

<sup>18</sup> Por. D. Zamaćńska, *Poznawanie poezji Norwida*, SN 1(1983), s. 12.

<sup>19</sup> *PWsz* 9, 241.

<sup>20</sup> *PWsz* 5, 231.

<sup>21</sup> *PWsz* 8, 176–177.

<sup>22</sup> *PWsz* 4, 103.

dzie wielką bliznę i wywarła duży wpływ na dalszą jego drogę życiową i twórczą<sup>23</sup>. Pisarz, naznaczony ciosem zlekceważonej miłości, energicznie bronił już nietykalności i świętości ludzkich uczuć.

Ból po miłosnym zawodzie trwa w człowieku długo i dręczy go przez wspomnienia. Norwid te wewnętrzne katusze przedstawił w wierszu *Czemu*, pisząc między innymi:

*Sam sobie będziesz słówkiem jednym szkodził,  
Nie powierzonym, prócz tobie jednemu.  
Będziesz się b e z n i e j z n i ą klócił – i godził<sup>24</sup>.*

Wersy te pokazują, jak trudno jest pogodzić się z cierpieniem w tak delikatnym wymiarze ludzkiej egzystencji. Na dramatyzm tej sytuacji wskazywał też Karol Wojtyła w swym dziele *Miłość i odpowiedzialność*. Pisał w nim: „Miłość nieodwzajemniona łączy się z przykrością i cierpieniem. Miłość taka utrzymuje się nieraz nawet bardzo długo [...] skazana jest najprzód na wegetację w swoim podmiocie, a później na stopniowe konanie. Nieraz nawet, konając, sprawia, że wraz z nią obumiera również sama zdolność miłowania”<sup>25</sup>. Rozdzierający serce ból jest potężną, destrukcyjną siłą i nieukojony na czas może przynieść wyjątkowo negatywne skutki.

Wyrazem przeżyć po niespełnionej miłości jest także wiersz poety *To rzecz ludzka!*... Norwid ujawnia w nim swoje cierpienie, ale zdobywa się też na refleksje. Pisze:

*Oj, zapłakałbym nad kwiatkiem,  
Nad błękitnym, ze złotymi  
W oczach gwiazdki, i nad tymi,  
Co mi w życie go uwili,  
Ale nie ma ich...  
Czy byli?!...<sup>26</sup>.*

Pisarz w swoich rozmyślaniach przywołuje osoby, które zadały mu ból, ale nie potępia ich jednoznacznie. Fragment ten, jak i cała twórczość czwartego wieszca, jest świadectwem jego wielkiej powściągliwości emocjonalnej<sup>27</sup>. Autor *Fulminanta* ucieka od złości i wycisza w sobie najbardziej zwyczajne i łatwe odruchy serca. Godność poety i człowieka nie pozwalają mu w nadmiarze karmić swej poezji tworzywem zawiedzionych uczuć.

Rana po odrzuconej miłości to, dla Norwida, wielkie doświadczenie bólu, które wcale nie jest lżejsze od cierpienia fizycznego. Warto jednak zauważyć słowa poety, które padają w jego dramacie *Za kulisami*. Jeden z bohaterów mówi tam: *Pozwól sobie ostrzec panią, że niewiele jest boleśniejszych utrapień od ciągłego*

<sup>23</sup> Por. J. Arcab, *O „Quidamie” Norwida*, „Nasza Przeszłość” 25:1966, s. 254; S. Skwarczyńska, *Listy Norwida do Joanny Kuczyńskiej*, s. 202.

<sup>24</sup> *PWsz* 2, 118.

<sup>25</sup> K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, Lublin 1986, s. 79.

<sup>26</sup> *PWsz* 1, 62–63.

<sup>27</sup> Por. M. Tatara, *O „Trzech strofkach” Cypriana Norwida*, *PaL* 71:1980 z. 3, s. 141; J. Przyboś, *Próba Norwida*, w: *Nowe studia o Norwidzie*, red. J. Gomulicki, J. Jakubowski, Warszawa 1961, s. 78; Z. Łapiński, *Norwid*, s. 126.



uczucia, iż pozostawiło się za sobą serce przez nas zranione<sup>28</sup>. Ból rozdartego serca widział pisarz nie tylko po stronie osoby skrzywdzonej, ale też i krzywdziciela.

Myśl tę poeta rozwinął głębiej w liście do Joanny Kuczyńskiej. Pisał w nim: *Byłem żonaty z trzydziestoma osobami i nic mię to nie obchodziło wcale! – Powie mi Pani na to, że mężczyźnie to nic nie szkodzi. – Ach! Pani – cóż za egoizm mógł podobną wymyśleć maksymę? – MĘŻCZYŹNIE TO SZKODZI ZAWSZE WIĘCEJ NIŻ KOBIECIE, dlatego że kobietę to obchodzić może tylko dla niej sama, gdy tymczasem mężczyźnie to szkodzić może dla kobiety, której to w imię jego szkodzi – a cierpieć w kim drugim zawsze jest bolesniej niż w sobie samym*<sup>29</sup>. Norwid wskazuje tu na fakt, że osoba, zadająca ból, sama nie jest wolna od jego skutków. Dotyczy to szczególnie mężczyzny, który z natury swojej ma być odpowiedzialny, i raniąc kobietę, niszczy on tak naprawdę samego siebie<sup>30</sup>. Słowa te pokazują, z jaką powagą podchodził pisarz do miłości oblubieńczej. Wydaje się, iż w swej wyjątkowej wrażliwości moralnej chciał ukazać, że większy nawet powinien powstawać ból w sercu, które ranę zadaje, niż w tym, które jest ranione.

Dramat człowieka, który sparzył się na miłości jest niezwykle bolesny i towarzyszy ludzkości od samego początku jej istnienia<sup>31</sup>. Norwid, nie uciekając od tego tematu, w sposób delikatny próbował ukazać obecność cierpienia w miłości. Z całą pewnością można stwierdzić, że nie czynił tego poeta, by zniechęcić do wzajemnego obdarowywania się uczuciem. Wydaje się natomiast, że dotykał on tych ran serca, by uwrażliwić swych czytelników na odpowiedzialność, jaka związana jest z prawdziwą i głęboką miłością.

Pisarz ze szczególnym szacunkiem podchodził do instytucji małżeństwa. W jednym z listów do Joanny Kuczyńskiej określił się nawet, jako człowieka, który *staciuszy wiarę w miłość, wierzy w małżeństwo*<sup>32</sup>. To połączenie mężczyzny i kobiety w dozgonnym węzle miłości uważał on za skarb najwyższy i bezcenny. Małżeństwo było dla Norwida czymś tak wyjątkowym, że udzielając odpowiedzi na pytanie, dlaczego się nie żeni, stwierdził, iż *są ludzie, którzy dla tego samego nie mogą mieć jednej żony, dlaczego inni mogą mieć niejedną*<sup>33</sup>. Tak wielka godność, którą dostrzegł poeta w tym małżeńskim przymierzu, sprawiała, że wyczulony był on także na wszelkie próby jego spłykania.

Tematyka miłości oblubieńczej szczególnie często gościła w dramatach Norwida. Pisarz ukazywał w nich szczęśliwe, jak i wykrzywione historie uczuć międzyludzkich. Ideał *miłości zupełnej*, będącej spotkaniem prawdziwego męża i kobiety żywej, poeta wcielał w tragedie<sup>34</sup>. W komediach zaś najczęściej spotkać można za-

<sup>28</sup> PWSz 4, 536.

<sup>29</sup> PWSz 9, 30.

<sup>30</sup> Por. J. Medina Estevez, *Godność kobiety w nauczaniu Jana Pawła II na podstawie listu apostołskiego „Mulieris dignitatem”*, tłum. A. Bączek, „Ethos” 8(1995), nr 1, s. 37; W. Giertych, *Po co Pan Bóg stworzył kobietę?*, WDr 2(1988), s. 50.

<sup>31</sup> Por. T. Ryłko, *Powołanie do wspólnoty*, Warszawa–Poznań 1985, s. 35.

<sup>32</sup> PWSz 9, 175.

<sup>33</sup> PWSz 9, 39.

<sup>34</sup> Por. I. Sławińska, *O komediach Norwida*, s. 31–32; też, *Europa przeciw-chrześcijańska i bękartia*, „Ethos” 5(1992), nr 4, s. 32.

przeczeniu wzorca, czyli *miłość czystą*, która nie chce wkroczyć w swą dojrzałą formę. Antynomię pomiędzy „*amore sacro*” a „*amore profano*” najwyraźniej odkryć można, zestawiając dwie pary miłości: Tyrteja i Eginęę (z tragedii) oraz Sofistoffa i Lię (z komedii).

Miłość prawdziwa, miłość wewnętrznie pełna, to ta, w której mężczyzna wybiera kobietę a kobieta mężczyznę, jako osobę, której chce oddać życie<sup>35</sup>. Tak też miłość małżeńską odbierał Norwid. W swym liście zaręczynowym do Marii Trębickiej, pisząc o sobie, z pokorą stwierdza: *mogę już oddać wszystko, co jest niestety! mniej niż mało – albo nic*<sup>36</sup>. Poeta z wielką powagą podchodził do małżeńskiego związku. Miłość nie oznaczała dla niego przygody i ciągłej zmiany wrażeń. Widział on ją raczej jako świętość i jedność, rozszerzanego do wymiarów nadprzyrodzonych uczucia. Ofiarując całego siebie, autor *Krakusa* nie próbował też ukrywać własnych braków. W tym samym oświadczeniowym liście pisał: *I nareszcie dodaję, że nie jestem wolny od nieprzyjaźni ludzkich, bo to może być potrzebną wiadomością*<sup>37</sup>. Pełna prawda i szczerść intencji to, w rozumieniu Norwida, podstawowe warunki dojrzałego wchodzenia w ten szczególny związek osób.

Poważne podejście do małżeństwa domaga się, by go nie instrumentalizować, ale stawiać w centrum życia osoby. Dzielać się wrażeniami z Józefem Bohdanem Zaleskim ze swej dobrze płatnej pracy, poeta stwierdził: *ten rodzaj roboty [...] dalby mi pozycję – ale na to trzeba było mieć dom, to jest ożenić się i ustalić – albo należeć do sekty jakiej [...]. Nie mogłem drugiego przez wiarę. Nie mogłem pierwszego przez nadzieję i miłość*<sup>38</sup>. Pisarz więc ze względu na istotę miłości, nie dopuszczał, by była ona środkiem do celu. Tylko szczerze uczucie sankcjonować może powstanie związku kobiety z mężczyzną. W jego rozumieniu, wszelkie inne przesłanki dla zawarcia małżeństwa są niegodne i świadczą tylko o zniewoleniu człowieka konwencjami<sup>39</sup>. Tekstem, który szczególnie godzi w płytkie schematy małżeństwa ziemiańskiego, jest Norwidowa *Archeologia*. W satyrze, gdzie sam tytuł jest już pewnym żądłem, poeta bardzo prześmiewczo, ale wyraźnie ukazał, że miłością oblubieńczą nie wolno się posługiwać.

Bardzo negatywnie na jakości i trwałości zawieranych małżeństw odbija się także – zdaniem pisarza – stygmat salonu. W *Assuncie* o zmanierowanych narzeczonych pisze on:

[...] *rąk dwoje skoro się tak zlepí,  
Będzie to odpust zła, nie jego tama.  
Traf lada zerwie ją, żaden ukrzepi!  
Swarzyć się poczną – od siebie odwykać  
I nienawidzić się albo unikać...*<sup>40</sup>.

<sup>35</sup> Por. K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, s. 119.

<sup>36</sup> *PWsz* 8, 300.

<sup>37</sup> *PWsz* 8, 300.

<sup>38</sup> *PWsz* 8, 226.

<sup>39</sup> Por. S. Sawicki, *Norwida walka z formą*, *SN* 2(1984), s. 21; J. Ujejski, „*Niewola*” Norwida, w: *Norwid żywy*, red. W. Günther, Londyn 1962, s. 310–314; Z. Zaniewicki, *Rzecz o „Quidam” Cypriana Norwida*, Lublin – Rzym 2007. s. 69.

<sup>40</sup> *PWsz* 3, 284.



Przyczyn rozpadu wielu znanych sobie małżeństw poeta nie upatrywał w fatalnym niedopasowaniu charakterów, ale w zaawansowanej degeneracji więzi społecznych i rodzinnych<sup>41</sup>. Konwencja towarzyska odbiera miłości akcent prawdziwy i osobowy, odczłowiecza ją i wypycha w idealizm. Ludzie stają się w ten sposób *polarnie nieświadomi siebie i osobni*<sup>42</sup>. Taka anormalność sytuacji, w przekonaniu Norwida, rozsadza tylko załątki prawdziwego uczucia w człowieku i pozbawia go szansa na udane małżeństwo.

Stygmat salonu naznacza w pierwszym rzędzie kobietę. To ją bowiem zbyt uduchawia i sprowadza do roli obiektu, którym trzeba się zachwycać. Wieszcz, nie godząc się na takie spłykanie miłości, pisał: *bardzo mi przyjemnie wiedzieć, ilekroć Polka podniesie się aż ku temu, iż kochać się dozwoli. Ubezpiecza to ją przez prostotę od rzeczy arcyzdradliwej, to jest od a d o r a c j i*. I dodaje zaraz: *Pomiędzy zaś onymi kończynami żywota człowieka m i ł o ś ć jedynie, a nie a d o r a c j a służy zdrowo*<sup>43</sup>. Wszelkie więzy oparte na nierealnych obrazach drugiego człowieka Norwid zdecydowanie odrzucał. Tylko miłość pozbawiona sztuczności może być adekwatną odpowiedzią na godność, którą kryje w sobie osoba ludzka. Takie też podejście do małżeństwa proponuje współczesna teologia, która domaga się od narzeczonych zaangażowania w miłość prawdziwej osoby, a nie miłość wyobrażenia o niej<sup>44</sup>. Kochać trzeba osobę realną, a nie wyidealizowaną, taką, jaka ona jest, choć zawsze w perspektywie tego, jaką być może i powinna.

Bezmyślna konwencja towarzyska, jak również kreowane przez literaturę wzorce niszczą osobę i odbierają jej możliwość wyrażania autentycznych przeżyć. Dla poety była to sprawa wielkiej wagi. Pisał: *Oną wychodzi za innego – a kocha innego – i potem mówi, „że to przypłaci zdrowiem”! Śmiejmy się – komu na śmiech stanie*<sup>45</sup>. Norwid całe życie walczył ze schematami modelującymi postępowanie ludzi. Wyzwalanie się z maski pozorów – to dla niego bezwzględnie konieczne odkłamywanie miłości. W poetyckiej twórczości pisarza istotne miejsce zajmowała polemika z romantyczną wizją postaci kobiecej<sup>46</sup>. „*Differentia specifica*” wszystkich, z pozoru tylko romantycznych, bo nieszczęśliwych, miłości Norwida polegała na tym,

<sup>41</sup> Por. E. Dąbrowicz, *Cyprian Norwid odchodzi w sen*, SN 5–6(1987–1988), s. 152–153.

<sup>42</sup> *PWsz* 2, 84.

<sup>43</sup> *PWsz* 9, 74.

<sup>44</sup> Por. S. Stefanek, *Sakrament małżeństwa wezwaniem i podstawą duchowości małżeńsko-rodzinnej*, w: *Rodzina drogą Kościoła. Księga Jubileuszowa na 25-lecie posługi pasterskiej Biskupa Łomżyńskiego Stanisława Stefanka TChr*, red. M. Ozorowski, W. Nowacki, Łomża 2005, s. 214; S. Witek, *Chrześcijańska wizja moralności*, Poznań 1983, s. 352.

<sup>45</sup> *PWsz* 6, 536.

<sup>46</sup> Por. M. Inglot, *Kreacja postaci kobiecych w twórczości poetyckiej Cypriana Norwida*, w: *C.K. Norwid w setną rocznicę śmierci. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej w dniach 18–19.5.1983*, red. J. Pośpiech, Opole 1984, s. 8; tenże, *Wyobrażenia poetycka Norwida*, Warszawa 1988, s. 85; J. Maciejewski, *Norwid a pozytywizm*, w: *Cyprian Norwid – w setną rocznicę śmierci poety. Materiały z sesji poświęconej życiu i twórczości C. Norwida, 27–29.10.1983*, red. S. Burkot, Kraków 1991, s. 240; J. Gomulicki, *Rzeczywistość i marzenie (Glosy do dwóch poematów Norwida)*, w: *C. Norwid, Dwa poematy miłosne*, red. J. Gomulicki, Warszawa 1966, s. 11; M. Śliwiński, *Krasiński o ideale kobiety*, *PH* 25(1981), nr 1–2, s. 37; K. Pankowska, *Pierwiastki żeńskie w życiu i twórczości C.K. Norwida*, w: *Norwid z perspektywy, Norwid z perspektywy początku XXI wieku*, red. J. Rohoziński, Pułtusk 2003 s. 191.

że poeta usiłował przedstawiane niewiasty sprowadzić ze sfery idealnej w realną, z konwenansu – w sferę serio.

Odrzucenie utartego modelu miłości wiąże się też z zaniechaniem zawierania małżeństw zgodnie z planami krewnych. Pisząc o weselach autor *Promethidiona* ubolewał:

*I rzadko dzisiaj rycerz wpada nieczekany  
Z czarnym na helmie piórem... Częściej kto na boku  
Pomodli się i lekki ból poczuje w oku,  
I da jałmużnę nędzy przypadkiem spotkanej<sup>47</sup>.*

Urywek ten obrazuje zmierzch rycerskiej wizji miłości. W owym stojącym na uboczu „kimś” pisarz pozwala się domyślać nieszczęśliwego kochanka, który, zamiast wzorem swych poprzedników porwać ukochaną sprzed ołtarza, tłumiąc łzy, godzi się z losem i potwierdza to modlitwą oraz aktem dobroczynności<sup>48</sup>. Poeta wyraźnie przeciwstawia się tu z góry ułożonym małżeństwom, które prawdziwe uczucie spychają na bok i miłość ludzką próbują ułożyć tylko według kryteriów kulturowych, rodzinnych i społecznych.

Bezwzględnej krytyce Norwid poddał także traktowanie małżeństwa jako środka zaradczego na ułomności charakteru. W *Assuncie* pisarz przywołuje taki oto przykład:

*[...] Syn mej intendentki [...]  
Jest wariat! – tego nawet nie ukryję, [...]  
Bezładnie trwoni czas – podobno pije. [...]  
Ulżyć chcę matce, nim syn ją zabije;  
Ożenić chłopca z Marysią lub Różą,  
By ustatkował się [...].*

Poeta zdecydowanie odrzuca takie rozwiązanie, a postawę swą argumentuje następująco:

*Jest u Proroków, iż «c z ł o w i e k p o c z c i w y  
W d a r z e m i e ć b ę d z i e ż y w o t a w s p ó ł n i c ę» –  
Nie powiedziano, że umysł fałszywy,  
Lub łotra, wieńczy pośpieszą dziewice –  
Inaczej rycerz albo pasterz tkliwy  
W zysku musiałby odnieść rozpustnicę.  
Rzecz jest tak śmieszna, jak niedogmatyczna...<sup>49</sup>.*

Norwid logicznie wykląda przewrotność takiego postępowania, a sądy swe – jak widać – opiera na argumentach teologicznych oraz zdrowym rozsądku. Małżeństwo, w przekonaniu czwartego wieszacza, w żadnej sytuacji nie może być lekarstwem.

<sup>47</sup> *PWsz* 3, 10.

<sup>48</sup> Por. *Chrześcijaństwo w pismach Cypriana Norwida*, red. A. Kadyjewska, T. Korpysz, J. Puzynina, Warszawa 2000, s. 210.

<sup>49</sup> *PWsz* 3, 283.

Pisarz stanowczo wymagał od przyszłych małżonków dojrzałości i samodzielności w podejmowaniu decyzji. W liście do Marii Trębickiej pisał: *Czy Pani odda-  
labyś rękę swą człowiekowi, który by to robił, w czym jest najzupełniej usprawie-  
dliwionym przez ogół otaczający go? ... cóż by to wart był taki mąż?*<sup>50</sup>. Dla poety  
głębokie poczucie własnej wartości, które nie pozwala na manipulowanie sobą, to  
punkt wyjścia dla osoby myślącej o małżeństwie. Bez dojrzałości emocjonalnej  
i psychicznej nie może być mowy o trwałym i szczęśliwym związku oblubieńczym.  
Norwid nie odbiega tu od nauki Kościoła, która także wielką wagę przykładła do  
rozwoju osobowego partnerów<sup>51</sup>. Doświadczenie pastoralne mówi bowiem, że jeśli  
narzeczeni będą ludźmi wartościowymi, również ich związek będzie miał znamiona  
tej doskonałości, jaką reprezentuje każde z nich z osobna.

Niestety pisarz miał świadomość, że *są czasy, w których kobiecie zupełnej trze-  
ba by pójść za pięciu ludzi za mąż, dlatego iż każdy z tych pięciu jest tylko jedną  
piątą człowieka – i, odwrotnie, są czasy, w których mężczyzna zupełny może tylko  
być, jak Orfeusz, pięciu bachantek oblubieńcem dla tej samej przyczyny*<sup>52</sup>. Zdaniem  
Norwida, niedojrzałość kandydatów do małżeństwa to wielka bolączka, która nur-  
tuje polskie społeczeństwo. Poeta w wielu swoich utworach, jak choćby w *Małych  
dzieciach* czy *Skale-Bolmirowej*, w sposób satyryczny i żartobliwy przedstawiał  
niedojrzałość moralną i umysłową wielu takich par. Kwintesencją tych humoresek  
mogą być słowa z epigramatu *Małżeńska recepta*

*Tak małżeńską receptę pisze mądrość zdrowa,  
Że niech się z mądrą głową żeni mądra głowa;  
[...]  
Lecz z ludźmi zwykle bywa, mówiąc bez przymówki,  
Że złożyć jedną głowę muszą dwa półgłówki*<sup>53</sup>.

W przekonaniu pisarza, braki osobowościowe narzeczonych skutecznie unie-  
możliwiają powstanie trwałego związku, jaśniejącego w całej pełni pięknem miło-  
ści.

Mężczyznom w sposób szczególny zarzucał Norwid lenistwo. Pisał o nich, że  
*nie robią nic i są próżniaki*<sup>54</sup>. W rozumieniu poety, dojrzały mężczyzna powinien  
pracować na rzecz dobra wspólnego i zasięg swej odpowiedzialności rozciągać na  
całe społeczeństwo. Ten zaś, *kto się t y l k o w ł a s n y m i i n t e r e s a m i z a t r u d-  
nia (i to jeszcze w sposób mało udolny), to wcale nie jest człowiek zatrudniony – to  
nic! – to jest obronne dopiero stanowisko*<sup>55</sup>. Tylko przełamywanie ciasnych granic  
własnego egoizmu sprawia, że mężczyzna rozwija się i staje wartościowym kandy-  
datem na męża.

<sup>50</sup> PWSz 8, 256.

<sup>51</sup> Por. J. Laskowski, *Miłość i małżeństwo*, Kraków 1976, s. 96; T. Rogalewski, *O ratunek dla  
więzi małżeńskiej*, w: *Spór o człowieka – spór o przyszłość świata. Od bł. Jana XXIII do Jana Pawła II*,  
red. J. Nagórny, J. Gocko, Lublin 2004, s. 225.

<sup>52</sup> PWSz 8, 196–197.

<sup>53</sup> PWSz 2, 236.

<sup>54</sup> PWSz 9, 250–252.

<sup>55</sup> PWSz 9, 247.

Brak jednak takiego wielkodusznego otwarcia się na szerszy krąg zadań i obowiązków degeneruje mężczyznę. Widząc to zjawisko, Norwid z bólem serca pisał:

[...] *Mężczyźni*  
*Z wolna, z wolna do tego dojdą, iż z kobietą*  
*Nic prócz słabości własnych nie potrafią dzielić*<sup>56</sup>.

Jeszcze mocniej oddał pisarz to swoje zażenowanie męskim rodem w liście do Konstancji Górskiej, w którym ironicznie stwierdził: *Co dzieli ona [kobieta – D.K.] w społeczeństwie próżniaków, jeśli nie jej posag i kostkę cukru przy picciu wieczornej herbaty*<sup>57</sup>. Wzrastająca niedojrzałość potomków rajskiego Adama sprawia, że stają się oni – w przekonaniu poety – coraz bardziej niezdolni do małżeństwa. Zamiast wkładu swego zatroskania o rzeczy ważne i wielkie, wnoszą oni w oblubieńczy związek tylko swe słabości i frustracje.

Kobietom Norwid zarzucał natomiast nieautentyczność. W jego przekonaniu *dziewice nie mają dość rozwiniętej indywidualności i woli serca, [...] są niewolnice*<sup>58</sup>. Przyczyną zaś tego zniewolenia jest brak człowieczeństwa w kobiecie, brak odwagi do wyrażenia własnego zdania oraz niezdolność do podejmowania suwerennych decyzji. Pisarz miał świadomość, że takie funkcjonowanie prowadzi nie tylko do utraty przez kobietę autentyczności, ale wręcz do utraty osobowości<sup>59</sup>. Tak ostro sformułowane niewolnictwo kobiet, to jedna z najboleśniejszych strun w przemysłeniach Norwida.

Autor *Menego* ubolewał nad taką formą niedojrzałości polskich niewiast i z podziwem wypowiadał się o pewnej Amerykance, *która, gdyby miała kiedy powiedzieć dla męża, że białe jest czarne, to nie umiałaby potem w zwierciadło spojrzeć; a jednak jest słodka i niewieścia, ale jako stał prosta i niezachwiana w godności sumienia swego*<sup>60</sup>. Poeta wysoko cenił indywidualność i w niej widział oznakę pełni kobiecości. Brak charakteru i swoista „bezpłciowość” sprawiają natomiast, że małżonki zamiast mądrze wspierać mężów, *tylko dać potrafią jeden więcej tryumfu publicznego przyklask*<sup>61</sup>. Słabość taka wyjątkowo negatywnie zaś odbija się na całym życiu małżeńskim. Pisarz widział to zagrożenie i przestrzegał piękniejszą płęć, by nie dała się zaszerzować do formuły: *Zachwycające istoty – cudownie niepotrzebne – często nieszczęśliwe!*<sup>62</sup>. Zdaniem poety, tylko kobiece poczucie własnej wartości może uratować głębię miłości oblubieńczej.

Ważnym czynnikiem zaś, który pozwala niewieście budować swą osobowość, jest umiejętność prowadzenia zwyczajnego, ewangelicznego życia. Zbytne wy-

<sup>56</sup> *PWsz* 5, 113.

<sup>57</sup> *PWsz* 9, 251.

<sup>58</sup> *PWsz* 9, 247–248. Por. *PWsz* 9, 250–252.

<sup>59</sup> Por. B. Stelmaszczyk, *Autoportret poety z kobietą w tle. O liryce Norwida*, w: *Rozjaśnianie ciemności. Studia i szkice o Norwidzie*, red. J. Brzozowski, B. Stelmaszczyk, Kraków 2002, s. 61; M. Ingot, *Wyobrażenia poetycka Norwida*, Warszawa 1988, s. 89; I. Sławińska, *O komediach Norwida*, s. 32.

<sup>60</sup> *PWsz* 9, 248.

<sup>61</sup> *PWsz* 5, 113.

<sup>62</sup> *PWsz* 9, 251.

emancypowanie – w rozumieniu Norwida – powoduje bowiem wiele ujemnych skutków. W 1865 roku pisał on: *Z tego oddalenia się od prostoty życia idzie, że nawet najznakomitsze indywidualności potem żyć z ludźmi nie umieją*<sup>63</sup>. Porzucenie prozy obowiązków na rzecz świata salonu często kończy się dla kobiety utratą podmiotowości. Prawu temu nie podlegają jednak *kobiety z gminu?*, i je pisarz stawia za wzór niewiast oryginalnych i żywych<sup>64</sup>. Zaliczyć do nich można Egipcjanek z *Quidama*, ochmistrzynię i gęsiarkę ze *Stygmatu* czy też praczki polskie, opisane w wierszu *Purytanizm*. Ciekawą rozmowę poeta przytacza także w liście do Marii Trębickiej, gdzie na postawione pytanie, czy św. Weronika była z *gminu*, odpowiada: *Mniemam: iż osoba święta, którą głównie znamy po tym tylko, iż spoconą twarz człowieka na szubienicę idącego otarła fartuchem, musiała być nie z świata dobrze-ukształconego, ale z gminu. Inaczej – zapewne by tego nie zrobiła*<sup>65</sup>. Nie ulega więc wątpliwości, że prostota, to dla Norwida, najlepsza szkoła dojrzewania do pełni miłości.

Oprócz braków osobowościowych pisarz również bardzo napiętnował kupiecki charakter zawieranych małżeństw. Norwid nie przekreślał osób majątnych, choć w jednym miejscu stwierdził: *z tak bogatą osobą nigdy nie ożeniłbym się*<sup>66</sup>, ale wyraźnie wskazywał, że wielkość osoby nie zależy od zasobności portfela. Chęć wzbogacenia się nie może być w żadnym wypadku impulsem do zawarcia małżeństwa. *Związek musi być z inklinacji, nie z interesu*<sup>67</sup> – pisał w liście do Joanny Kuczyńskiej. W przekonaniu poety, nieczyste intencje sprawiają, że miłość przestaje być bezinteresownym darem. Norwid, także więc i w tej materii, przemawia jednym głosem wraz z Kościołem. Miłość obłudnicza od tysiącleci jest bowiem dla chrześcijan darem, a nie ekwiwalentną wymianą<sup>68</sup>. Małżeństwo to nie spółka bardziej lub mniej licznych interesów, ale wspólnota życia i miłości.

Niestety, czwarty wieszcz we współczesnej sobie kulturze dostrzegał coraz większe sprzeniewierzenie się tej właśnie istocie miłości małżeńskiej. Pisarz ubolewał, że związek obłudniczy staje się coraz bardziej transakcją albo inwestycją. Brakuje głębi uczucia i każda panna polska oczekuje tylko *ze wszech miar doskonałego i gotowego męża... ze wszystkimi zaletami w gotówce*<sup>69</sup> lub też *idzie za sąsiada, którego dobra graniczą z jej wianem o mostek jeden, o rów jeden – s e r c e j e s t glebae-adscriptum*<sup>70</sup> [przypisane do ziemi – tłum. D.K.]. Takie usidlenie miłości w szponach racjonalizmu i interesu to – zdaniem autora *Assunty* – odarcie jej z tego, co najważniejsze. W krytyce takiego

<sup>63</sup> *PWsz* 9, 181.

<sup>64</sup> Por. I. Sławińska, *O komediach Norwida*, s. 48–49, też, „*Chrześcijańska drama*” Norwida, *SN* 3–4(1985–1986), s. 67.

<sup>65</sup> *PWsz* 8, 320.

<sup>66</sup> *PWsz* 9, 25.

<sup>67</sup> *PWsz* 9, 261.

<sup>68</sup> Por. Jan Paweł II, List apostolski *Mulieris dignitatem* (15.8.1988), w: *Wydór listów Ojca Świętego Jana Pawła II*, t. I, Kraków 1997, nr 14; M. Braun-Gałkowska, *Rozwój miłości w małżeństwie*, w: *Miłość, małżeństwo, rodzina*, red. F. Adamski, Kraków 1981, s. 228.

<sup>69</sup> *PWsz* 10, 137.

<sup>70</sup> *PWsz* 8, 336.

stanu rzeczy na gruncie literatury poeta nie jest odosobniony. Kontynuuje on głos Ignacego Krasickiego, który również wyśmiewał dobieranie małżeństw „wzrostem i majątkiem”<sup>71</sup>. Norwid w swych pismach zdecydowanie odrzuca taką filozofię szukania współmałżonka, w której więcej znaczą zera przy cyfrze dochodów, niż jakiegokolwiek zalety człowieka.

Przykładem takiego ironicznego przedstawienia istniejącej mentalności kupieckiej w podejściu do małżeństwa, jest dialog, który poeta skonstruował w swym dramacie *Aktor*:

ERAZM

*Glückschnell zbankrutował!*

ELIZA

*No!... cóż?!... mniejsza... to j e d n a p a n n a na wydaniu  
Straci tego, który jej posagu żałował – – –  
Lub jakie kilka fraszek w swym szlubnym ubraniu:  
To daleko do straty serca... albo... wiary...  
Nieprawdaz?...<sup>72</sup>.*

Słowa bohaterki wskazują, że miłość została zredukowana tylko i wyłącznie do interesu. Człowiek oceniany jest przez swą zamożność, a nie przez swój byt. Trafnym zaś komentarzem do takiego myślenia są słowa Ericha Fromma, który twierdzi, że niedojrzała miłość mówi: „kocham cię, ponieważ cię potrzebuje”, dojrzała miłość natomiast powiada: „potrzebuję cię, ponieważ cię kocham”<sup>73</sup>. Wydaje się, że Norwid, bez przygotowania filozoficznego, doskonale rozumiał tak wyrażoną istotę dojrzałej miłości i wiedział, że nie jest ona wynikiem potrzeby, lecz te potrzeby wspaniałomyślnie rodzi.

Odrzucając utylitarystyczne podejście do małżeństwa, pisarz powoływał się także na argumenty teologiczne. Pisał: *nie powiedziano jest bynajmniej: „i będą dwa ciała o jednej duszy”, ale powiedziano jest odważnie, jako przez Tego, który zna byty: „i będą dwie dusze w jednym ciele”, powiedziano jest, owszem, nawet, że „opuści ojca, matkę i dom, a pójdzie” etc.* Niestety – zauważa dalej poeta – w dzisiejszych czasach *idzie zazwyczaj o to raczej, aby to były dwa ciała o jednej duszy, jak można najbezpieczniej przyległe sobie, choćby aż graniczącymi dobrami posągów swych. Słowem – że, czyniąc wprost przeciwnie prawdzie objawionej, dąży się jak najstaranniej do rezultatów wprost przeciwnych onejże objawionej prawdzie<sup>74</sup>.* W zamienianiu przymierza małżeńskiego na *taryfę* czwarty wieszcz widział jawne przeciwstawianie się woli Bożej. Odrzucenie logiki daru, a przyjęcie logiki zysku to, dla Norwida, nie tylko koszmarnie wypaczenie miłości, ale także bałwochwalcze zaparcie się Stwórcy, który jest źródłem tej cnoty.

Pisarz, chcąc pokazać także zwykły absurd owej *kampanii kupieckiej*, stwierdził, że po paru wiekach takiej kabały społeczeństwo skończyć by musiało na zamurowaniu takim: iż każda panna bez posagu zostawałaby starą panną albo mniszką,

<sup>71</sup> Por. D. Zamaćńska, *Poznawanie poezji Norwida*, s. 21.

<sup>72</sup> *PWsz* 4, 395.

<sup>73</sup> E. Fromm, *O sztuce miłości*, tłum. A. Bogdański, Poznań 2000, s. 54.

<sup>74</sup> *PWsz* 6, 635–636.



a każdy młodzieniec bez posagu zostawałby moralnie lub faktycznie emigrantem<sup>75</sup>. Norwid więc mocno przeciwstawiał się wiązaniu miłości z interesami. W jego rozumieniu, związek mężczyzny i kobiety zbudowany musi być na bezinteresownym uczuciu. Miłość oblubieńcza to dar Stwórcy, a nie kalkulacja zysków i strat sporządzona przez człowieka.

Poeta z wielką powagą podchodził do małżeństwa i podkreślał, że osoba ludzka jest odpowiedzialna za jego kształt. Życie w małżeńskiej komunii nie jest bowiem losem, który spada na człowieka, ale zadaniem, które on podejmuje i do którego winien się należycie przygotować. Zdaniem pisarza, *dwie rzeczy – ż o n a i t o c o z w ą k a r i e r q – n i e z a l e ż y b y n a j m n i e j o d c z ł o w i e k a , a l e ż e c z ł o w i e k [...] o j e d n o i o d r u g i e z e w s z e c h m i a r s t a r a ć s i ę p o w i n i e n*<sup>76</sup>. Pozostawiając miejsce na łaskę, czwarty wieszcz upomina się o rozumne podjęcie przez poszczególne osoby tego życiowego zadania. Wybór odpowiedniego partnera, jak i gruntowne, wzajemne poznanie się, to niezbędne kroki w drodze do ołtarza. Norwid potwierdza tym samym prawdę głoszoną przez Kościół, że przysięga małżeńska ma być dojrzałym i wolnym aktem wyrażenia decyzji przygotowanej o wiele wcześniej<sup>77</sup>. Poważne rozeznanie wszystkich okoliczności może bowiem pomóc uniknąć sytuacji, w których poruszenia uczuciowe i płytkie racje skłaniają dwoje młodych do podjęcia odpowiedzialności, której nie potrafią potem udźwignąć ani uszanować.

W rozumieniu poety, serca osób, wchodzących w związek małżeński, powinny być przystrojone cnotami i miłością. W poemacie *Wesele*, pisząc o parze młodej, stwierdził on:

*Lubo o sercach głównie mówić tu przystoi,  
Które są pełne zalet, a miłość je stroi  
Jak arfy dwie o złotej siatce strun [...]* <sup>78</sup>.

Pisarz chciał, by narzeczeni wnosili we wspólne życie jako posag, przede wszystkim, piękno swych dusz i szlachetność charakterów. Poeta miał też świadomość, że takie oczekiwania wobec siebie mają przyszli małżonkowie. Ubolewał jednak, że wiedzą oni tylko, *iz przyszły mąż ma mieć wszystkie przymioty, ale jak się na tę doskonałość pracuje i o ile ona od tych właśnie osób zależy, to tego im nigdy nie odkryto*<sup>79</sup>. Norwid podkreślał więc znaczenie pracy nad sobą w ramach przygotowania do zaślubin.

<sup>75</sup> *PWSz* 6, 636.

<sup>76</sup> *PWSz* 8, 342.

<sup>77</sup> Por. KDK 49; Papieska Rada do spraw Rodziny, Instrukcja *Przygotowanie do sakramentu małżeństwa*, tłum. K. Lubowicki, w: *Posoborowe dokumenty Kościoła katolickiego o małżeństwie i rodzinie*, red. tenże, t. II, Kraków 1999, s. 394–403; Benedykt XVI, Adhortacja apostolska *Sacramentum caritatis* (22.2.2007), *OsRomPol* 28(2007), nr 29; tenże, *Człowiek nie może żyć bez miłości*, (Homilia podczas liturgii pokutnej dla młodzieży, 29.3.2007), *OsRomPol* 28:2007 nr 5, s. 16; B. Häring, *Nauka Chrystusa. Teologia moralna*, t. V: *Małżeństwo w dobie obecnej*, tłum. J. Klenowski, Poznań 1966, s. 70–71; H. Langkammer, *Biblijne podstawy duchowości chrześcijańskiej*, Wrocław 1987, s. 194; W. Półtawska, *Przygotowanie do małżeństwa*, w: *Miłość, małżeństwo, rodzina*, red. F. Adamski, Kraków 1981, s. 73.

<sup>78</sup> *PWSz* 3, 13.

<sup>79</sup> *PWSz* 10, 137.

Przykładem takiego dorastania do małżeńskiego szczęścia jest formacja, którą zaproponował poeta najstarszej córce Joanny Kuczyńskiej. W liście do jej matki pisał: *Najstarsza córka Pani powinna się strzec estetyzmu [...]. Estetyzm odepchnąć jest to czasem sparaliżować się – ale estetyzm przetrwać jest to wielki szczęścia fundament, który się bez czasu i pracy nie zakłada*<sup>80</sup>. Autor *Białych kwiatów* był głęboko przekonany, że wytrwała praca nad sobą zaowocuje w przyszłości pomnożeniem dobra związku dwojga osób. Rozliczne przywary, słabości, w tym i stygmat salonu, nie miały u Norwida determinującej mocy<sup>81</sup>. Wszystkie te przeszkody – zdaniem pisarza – można pokonać, a człowiek myślący o ślubie wręcz zobowiązany jest podjąć taką próbę przemiany siebie.

Przygotowanie serca do małżeństwa, to jednak nie tylko wysiłek od strony negatywnej, czyli zmaganie się z wadami. Poeta wiedział, że o wiele ważniejsza jest praca od strony pozytywnej, czyli uczenie się miłości. Wzór takiej postawy Norwid ukazał na przykładzie wnuczki francuskiego króla Ludwika Filipa, która miała wyjść za Władysława Czartoryskiego. Pisał o niej: *Księżniczka Margerita jest arcyznaną osobą, albowiem przed pójściem za mąż była u Sióstr Miłosierdzia polskich, aby uszanować inwalidów narodu swego przyszelego. [...] Toteż TAK pojęte małżeństwo będzie szczęśliwe*<sup>82</sup>. Pisarz w słowach tych wskazuje na fakt, iż wzajemne poznawanie przez narzeczonych swych historii i kultur jest wielkim krokiem do późniejszej małżeńskiej harmonii. Wydaje się jednak, że jeszcze większym takim krokiem do owego szczęścia – w oczach poety – jest praktykowanie miłości służebnej. Przygotowanie do małżeństwa jest, i ma być, szczególną szkołą wzrastania w cnocie<sup>83</sup>. Tylko uczenie się miłości z dnia na dzień, może skutecznie rozwinąć ludzkie serce i przysposobić je do prawdziwego sakramentalnego daru.

Podstawowych zachowań miłości człowiek uczy się już w domu rodzinnym. To tam osoba ludzka poznaje, *iz każda miłość indywidualna (w społeczeństwie chrześcijańskim) zrównoważona [jest – D.K.] odpowiednią jej miłością idealną, to jest: miłość Ojca – miłością społeczeństwa; miłość Matki – miłością prawdy [...]*<sup>84</sup>. W słowach tych Norwid ukazuje, jak ważną rolę w procesie uczenia się miłości odgrywają rodzice. Matkom poeta nadaje funkcję strażniczek prawdy w miłości, ojcom zaś przypisuje zadanie wprowadzania tej cnoty w szerszy kontekst. Tak głębokie odniesienie do korzeni miłości wpisuje się w posoborową wizję trzech etapów przygotowania do małżeństwa: dalszego, bliższego i bezpośredniego<sup>85</sup>. Praca nad sobą, wzrastanie w cnocie, jak i znaczenie środowiska rodzinnego, są kluczowymi elementami pierwszego etapu przygotowania, o który pisarz – jak widać – pioniersko upominał się już w XIX wieku.

<sup>80</sup> *PWsz* 9, 58.

<sup>81</sup> Por. I. Sławińska, *O komediach Norwida*, s. 59.

<sup>82</sup> *PWsz* 9, 504.

<sup>83</sup> Por. P. Petryk, *Istota i cechy sakramentu małżeństwa*, w: *Wyznawać wiarę dzisiaj. Katecheza dorosłych na podstawie KKK*, red. S. Łabendowicz, Sandomierz 1999, s. 424; E. Sujak, *Kontakt psychiczny w małżeństwie i rodzinie*, Katowice 1971, s. 61–62.

<sup>84</sup> *PWsz* 6, 634.

<sup>85</sup> Por. FC 66.

Cenne jest też spostrzeżenie czwartego wieszczka, zasugerowane już przy słowach o roli rodziców, iż każda miłość *dopełnia się i harmonizuje drogą i nę*<sup>86</sup>. Dla Norwida miłość jest pewną całością, ogólną postawą człowieka. Niemożliwe jest miłowanie jednych, a przeklinanie drugich. Zdaniem pisarza, człowiek ma tylko jedno serce i albo nim kocha, albo nienawidzi. Taką weryfikację cnoty, odnoszącą się do ogółu miłości, poeta próbował argumentować teologicznie. W jednym z wierszy pytał czytelnika:

*Czy mam słuszość, czy nie mam? Niepróżno, mój drogi,  
Gdy kamienować chciano tę jawnogrzesznicę,  
Co może jedna Panu otarłaby nogi,  
Azali ją potępił i patrzył jej w lice?  
Albo też patrzyć kazał z osobna każdemu,  
Jaki jest ogół cnoty? i co warte jemu?...<sup>87</sup>*

Autor *Bransoletki*, powołując się na czyny Jezusa, twierdzi, że chcąc ocenić prawdziwość poszczególnych gestów miłości, trzeba je odnieść do ogólnej postawy serca danej osoby.

Taka droga rozeznawania jest szczególnie przydatna narzeczonym. Patrząc na całokształt postępowania, można wyjątkowo trafnie ocenić kandydata. Pisał Norwid:

*– Kochasz się, dajmy na to, osoba ci wierzy  
Lub kocha cię, cóż z tego? ... nie tobie należą,  
Jeżeli Ogół rzeczy kabali jak rabin –<sup>88</sup>*

Poeta był przekonany, że nawet największe oznaki miłości nie powiedzą o drugim człowieku tyle, co jego ciche i ukryte czyny. Dlatego sugerował on bardzo praktyczne rozwiązanie, twierdząc, że *należałoby, ażeby młode osoby patrzyły na wzajemną ich miłość przez miłości pojęcia wspólnie – to jest, po prostu mówiąc: ażeby pierwszej pytano, czy ona też kocha? – niżli pytamy się, czy ona kocha mnie?*<sup>89</sup>. Zdaniem pisarza, taka kolejność zadawania pytań, to przejaw wielkiej mądrości człowieka, ale też i jego wielkiej odpowiedzialności za tworzony związek.

Norwid usilnie podkreślał konieczność dobrego poznania się przed złożeniem przysięgi. W liście do Konstancji Górskiej z bólem pisał: *nieszczęściem jest, że osoby poślubione, w momencie kiedy powinny się poznawać są już nierozzerwalnie połączone!*<sup>90</sup>. W rozumieniu poety uczenie się siebie nawzajem nie może się rozpocząć dopiero z chwilą ślubu. Pisarz kładł duży nacisk na racjonalne przygotowanie do małżeństwa, czym różnił się znacznie od Adama Mickiewicza. Narodowy wieszcz mógł napisać: „Kochanko moja! na co nam rozmowa?”<sup>91</sup>. W świecie myśli Norwida takie słowa są jednak nie do pomyślenia. Dla autora *Menego* rozmowa stanowiła

<sup>86</sup> *PWSz* 6, 632.

<sup>87</sup> *PWSz* 2, 242.

<sup>88</sup> *PWSz* 2, 241.

<sup>89</sup> *PWSz* 6, 632.

<sup>90</sup> *PWSz* 9, 242.

<sup>91</sup> A. Mickiewicz, *Wiersze*, Warszawa 1998, s. 189.

najbardziej istotną część stosunku pomiędzy mężczyzną a kobietą. Dialog wszak, to ustawiczne spotykanie się w miłości i rozwijanie tej miłości<sup>92</sup>. Poeta zdawał sobie sprawę z jego znaczenia dla poznania się małżonków, a tym samym podkreślał więc konieczność tego – w ujęciu dzisiejszym – bliższego etapu przygotowania do małżeństwa. Pisarz nie wspomina natomiast nic o przygotowaniu bezpośrednim, ale wynika to zapewne z faktu, że w jego czasach nie było ono zbyt często praktykowane. Nie ulega jednak wątpliwości, że Norwid w całej swej twórczości z wielkim szacunkiem i powagą podchodził do miłości oblubieńczej.

## 2. BÓG OBWINĄŁ NAS DWOJE

Małżeństwo jest szczególnym rodzajem więzi między mężczyzną a kobietą. Dzięki zawartemu przymierzowi miłość uzyskuje status prawny i staje się czytelnym znakiem obecności wspólnoty osób w społeczeństwie. Norwid wiedział jednak, że miłość oblubieńcza ma jeszcze swoje wertykalne odniesienie. W jednym ze swych dzieł zapisał, iż *jest taki ktoś, dla którego nic za wielkiego i nic za małego nie ma*<sup>93</sup>. Był przekonany, że dla Boga nic nie jest obojętne, a więc i ludzka miłość jest dla Niego ważna. Stwórca interesuje się każdym uczuciem, jakie powstaje między dwojgiem ludzi. Najlepiej to głębokie poruszenie Boga miłością człowieka wyraził wielki współczesny ewangelizator – Daniel Ange, który, odnosząc się do chwili zaślubin, stwierdził: „Kto jednak był najszczęśliwszy, szczęśliwszy niż oni sami [narzeczeni – D.K.] i wszyscy obecni? Sam Bóg! Bóg zawsze wiedział, przewidywał, czekał na ten decydujący moment w ich życiu, lecz także w swoim Boskim Życiu”<sup>94</sup>. Słowa te pokazują, jak dalece w wymiar nadprzyrodzony sięga sakramentalna miłość mężczyzny i kobiety.

Pisarz z całym przekonaniem ukazywał małżeństwo, jako wspólnotę osób, których miłość ma swe źródło w Bogu. Sakramentalny związek nie jest wymysłem człowieka, ale działaniem samego Stwórcy. W *Tyrteju* Egeina wypowiada słowa: *Bóg obwinął nas dwoje połą eterowego płaszcza swego*<sup>95</sup>. Poeta wskazuje na Przedwiecznego, jako na absolutne źródło wszelkiej miłości oblubieńczej między ludźmi. Małżeństwo ochrzczonych jest bowiem formą obecności w świecie odwiecznej miłości Boga. Na to umieszczenie wspólnoty osób w obrębie pierwotnego zamysłu Stwórcy wyraźnie wskazują dokumenty Kościoła oraz wypowiedzi teologów<sup>96</sup>.

<sup>92</sup> Por. J. Grzybowski, *Wprowadzenie do dialogu*, Kraków 1997, s. 14; tenże, *Czy w małżeństwie warto prowadzić dialog?*, *WDr* 7(1994), s. 72; E. Sakowicz, *Małżeństwo wspólnotą dialogu*, „Homo Dei” 67(1997), nr 1–2, s. 116.

<sup>93</sup> *PWsz* 4, 120.

<sup>94</sup> D. Ange, *Twoje ciało stworzone do życia*, tłum. J. Pleciński, Poznań 1994, s. 33.

<sup>95</sup> *PWsz* 4, 500.

<sup>96</sup> Por. KK 1; DA 11; FC 13; LdR 19; J. Misiurek, *Sakramentalny wymiar miłości*, w: *Małżeństwo – przymierze miłości*, red. J. Misiurek, W. Słomka, Lublin 1995, s. 34; J. Salij, *Zanim stanjemy przed ołtarzem*, w: *Miłość, małżeństwo, rodzina*, red. F. Adamski, Kraków 1981, s. 135; K. Jeżyna, *Rodzina podmiotem i przedmiotem nowej ewangelizacji*, w: *Człowiek – miłość – rodzina. „Humanae vitae” po 30 latach. Materiały z sympozjum KUL, 3–4.12.1998*, red. J. Nagórny, K. Jeżyna, Lublin 1999, s. 291.

Norwid z dużym eklezyjalnym wyczuciem podkreśla tę nadprzyrodzoną inspirację w powstawaniu małżeńskiej komunii.

Takie myślenie, współbrzmiające wraz z Kościołem, pisarz zawdzięcza swej głębokiej formacji religijnej, w skład której wchodziła też lektura dzieł ks. Semenki. Poeta z pewnością więc natknął się na przemyślenia tego teologa mówiące o małżeństwie, jako wspólnocie trzech osób – małżonków i Stwórcy<sup>97</sup>. Autor *Vade-mecum* podjął tę myśl, i w swych pismach, jako trzeciego uczestnika oblubieńczej interakcji również wstawił Boga. Małżeństwo było dla poety wejściem z ludzką miłością w obszar absolutnej Miłości. Warto też zauważyć, iż wątek ten jest obecny również w utworach literackich Karola Wojtyły, który nie krył się ze swym zamiłowaniem do czwartego wieszca. W dramacie „Przed sklepem jubilera” przyszedł papież sakramentalny związek ukazuje, jako „miłość zaczepioną o Miłość”<sup>98</sup>. Norwid uchwycił więc ideę, która w każdej epoce porusza tych, którzy z wielkim szacunkiem i głębią podchodzą do tego cudu miłości dwojga serc.

Tak ściśle powiązanie małżeństwa z Bogiem sprawiło, że poeta najczęściej patrzył na nie przez ten właśnie pryzmat. W *Promethidionie*, chcąc ukazać ściśle zespolenie, użył porównania, że ma być ono, *jak mąż i dziewczka w obliczu wieczności*<sup>99</sup>. Każda więc miłość, w jego rozumieniu, rozgrywa się w tej właśnie perspektywie i, sprowadzanie jej tylko do wymiaru horyzontalnego, byłoby dużym zawężeniem. Dla Norwida małżeństwo ma duchowy, społeczny, ale i sakralny wymiar<sup>100</sup>. Pisarz żąda wręcz od wierzących w Chrystusa, by wnieśli do swojej komunii osób perspektywę miłości odkupionej. Zatrącenie bowiem nadprzyrodzonej tajemnicy małżeństwa, to pozbawienie się najistotniejszej wartości tego związku<sup>101</sup>. Miłości oblubieńczej przynależy z istoty znamię sakralne i nawet ludy pierwotne nadawały wspólnocie mężczyzny i kobiety taki właśnie charakter.

W Norwidowskim rozumieniu małżeństwa perspektywa religijna jest silnie obecna. Dla niego więź mężczyzny i kobiety to znak chrześcijańskiego sakramentu. W liście do Michaliny Dziekańskiej pisze on: *Małżeństwo że jest Sakramentem, jest więc przez to samo n i e s ł y c h a n i e – i n d y w i d u a l n e, będąc z u p e ł n i e – o g ó l n e. [...] mógłbym powiedzieć (gdyby język ludzki miał na to wyrażenia), że więcej jeszcze jest indywidualizmu w Sakramencie Małżeństwa z e s t r o n y ż y c i a u w a ż a n y m, a t o z p o w o d u, i ż j e s t t o S a k r a m e n t – Z m a r t w y c h w s t a ł y c h, n i e j a k C h r z e s t, k t ó r y j e s t u m a r ł y c h – S a k r a m e n t e m*<sup>102</sup>. Poeta głęboko wchodzi w istotę tego związku. Bardzo konsekwentnie pisarz przedstawia miłość oblubieńczą jako sakrament, czyli jako znak i narzędzie wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem. Małżeństwo ochrzczonych z ustanowienia Chrystusa jest

<sup>97</sup> Por. P. Semenkeno, *Credo. Chrześcijańskie prawdy wiary*, Kraków 1885, s. 83–87.

<sup>98</sup> K. Wojtyła, *Poezje i dramaty*, Kraków 1979, s. 225.

<sup>99</sup> *PWsz* 3, 440.

<sup>100</sup> Por. D. Kalinowski, *Listy miłosne i Cyprian Norwid*, s. 117; M. Morstin-Górska, *Kobieta i małżeństwo w filozofii i twórczości Norwida*, s. 928–938.

<sup>101</sup> Por. P. Huizing, *Nierozzerwalność małżeństwa w prawie kanonicznym*, tłum. A. Szeptycka, „Concilium” 1968 nr 1–10, s. 429; S. Olejnik, *Teologia moralna życia społecznego*, Włocławek 2002, s. 266.

<sup>102</sup> *PWsz* 8, 362–363.

znakiem i źródłem wewnętrznej łaski, przez którą małżonkowie udoskonalają swą miłość przyrodzoną i uświęcają się<sup>103</sup>. Norwid dostrzega tę tajemnicę i ściśle łączy ją z aspektem zmartwychwstania i życia.

Świadomość sakramentalności małżeństwa – zdaniem autora *Assunty* – powinna mieć też swoje odzwierciedlenie w jak najgłębszym przeżywaniu tej osobowej więzi. W jednym ze swych listów pisarz zauważył, że *jeżeli małżeństwo jest Sakramentem? – tedy tak, jak nie można posłać swego służącego, aby się za nas spowiadał, tak samo trzeba-ć zupełnej świadomości w o l i s w o j e j*<sup>104</sup>. Poeta uwrażliwiał na świadome budowanie komunii osób w oparciu o łaskę nadprzyrodzoną. W *Niewoli* wieszcz ukazał jak ważna jest intencja zawarcia małżeństwa, jako sakramentu dokonującego się przed Bogiem. Pisał:

*Kobieto dobra – miałażbyś ty czoło  
Nie dla M i ł o ś c i iść przed ołtarz Pana* –<sup>105</sup>.

*M i ł o ś ć*, pisana wielką literą, bardzo wyraźnie wskazuje, że przysięga małżeńska musi zakładać perspektywę samego Boga. Norwid uważał, że świadomość, z jaką osoba podchodzi do sakramentów, jest najlepszym sprawdzianem jej duchowej dojrzałości.

We wrześniu 1858 roku spod pióra poety wychodzi nowela pod tytułem *Bransoletka*. Utwór ten jest demaskacją współczesnych pisarzowi obywateli, których cechuje, niestety, bezmyślny stosunek do sakramentów<sup>106</sup>. Norwid na przykładzie Eulalii i Edgara pokazuje, jak małżeństwo może być spłycone i uzależnione od przesądów i emocji. Ubolewał, że *u nas i same Chryścijaństwo jest na stanowisku entuzjazmu i mazurka*<sup>107</sup>. Magiczne rozumienie sakramentów i zatracenie ducha misterium, to główne błędy, które pisarz wypominał chrześcijanom, wśród których przyszło mu żyć.

W oczach poety małżeństwo było najczęściej znieważanym sakramentem. Obserwacja życia nieodparcie nasuwała pisarzowi refleksję o wyraźnym spoganieniu wielu par, zwłaszcza arystokratycznych. *Zawsze mi te małżeństwa* – pisał do Joanny Kuczyńskiej – *robią wrażenie Merkurego i Dianny przed księdzem katolickim poprzysięgających sobie nierozzerwalną wierność*<sup>108</sup>. Ze słów tych można wnioskować, że przemyślenia Norwida o małżeństwie są jedną wielką polemiką ze współczesną hierogamią – kultem związanym z naśladowaniem małżeństw bóstw pogańskich,

<sup>103</sup> Por. Pius XI, Encyklika *Casti connubii*, nr 38–40; S. Wszyński, *Małżeństwo katolickie potężną więzią Narodu. Komentarz do Jasnogórskich Ślubów Narodu*, t. I, Warszawa 1961, s. 2–3; J. Grześkowiak, *Sakramentalność małżeństwa w świetle adhortacji apostolskiej „Familiaris consortio” Jana Pawła II*, w: *Małżeństwo i rodzina w świetle nauki Kościoła i współczesnej teologii*, red. A. Szafranski, Lublin 1985, s. 57.

<sup>104</sup> *PWsz* 9, 248.

<sup>105</sup> *PWsz* 3, 379.

<sup>106</sup> Por. S. Rzepczyński, *Zdziwienia współczesnością. O grze kontrastów w „Bransoletce” Norwida*, „Ślupskie Prace Filologiczne. Seria Filologia Polska” 2004 nr 3, s. 98; I. Sławińska, *Reżyser-ska ręka Norwida*, Kraków 1971, s. 310; S. Sawicki, *Norwida walka z formą*, *SN* 2(1984), s. 19; R. Doktor, *„Assunta” jako poemat miłosny*, s. 87; R. Zajączkowski, *„Głos prawdy i sumienie”. Kościół w pismach Cypriana Norwida*, Wrocław 1998, s. 169.

<sup>107</sup> *PWsz* 9, 319.

<sup>108</sup> *PWsz* 9, 182.



stawianych za wzór dla małżeństw ziemskich<sup>109</sup>. Poeta zdecydowanie nie godzi się na takie bałwochwalstwo. Refleksja wieszczka wyraźnie zmierza do odbudowy chrześcijańskiej wizji związku kobiety i mężczyzny jako sakramentu i wspólnoty osadzonej w rzeczywistości Kościoła.

Ten eklezjalny kontekst sakramentalności małżeństwa daje się zauważyć także w słowach poety skierowanych do Joanny Kuczyńskiej. W sierpniu 1862 roku napisał on do niej: *Mąż kocha niewiastę tak, jako Jerozalemę!... [...] Mężczyzna który nie kocha kobiety tak, jakoby Machabeusze Jerozalemę, to – cóż to za miłość? – to nic warto*<sup>110</sup>. Myśl ta jest bardzo czytelnym nawiązaniem do słów św. Pawła, ukazujących miłość Chrystusa do Kościoła, jako wzór dla miłości oblubieńczej (por. Ef 5, 21–33). Małżeństwo jest bowiem obrazem przymierza miłości większej i wyższej – miłości Boga do swojego ludu. Dar męża dla żony jest obrazem daru, jaki Chrystus uczynił ze swego życia, a dar żony dla męża obrazem stosunku Kościoła do Chrystusa<sup>111</sup>. Norwid nie przegapił i tej teologicznej intuicji. Dla pisarza sposób, w jaki miłuje Bóg, jest miarą również i ludzkiej miłości. Każda miłość współmałżonka, która nie byłaby odzwierciedleniem miłości Chrystusa do Kościoła, to dla poety jawne zawężenie horyzontów tego sakramentu.

Dar nadprzyrodzonego opieczętowania miłości oblubieńczej jest wielkim dobrem, które spływa na małżonków. Czwarty wieszcz zdawał sobie z tego sprawę, ale chcąc sprowokować pytanie, po co w ogóle człowiekowi ten sakrament, uciekł się on do słów:

*N a t u r a l n ą z n a l a z ł s z y h a r m o n i ę  
Względów tylu: wieku! wzrostu! mienia!  
I temperamentów! i skłonności!...  
Jak w gałęziach dwóch jabłoni jednej –  
Spytać chce się...  
– czemu jeszcze w górze  
Ponadprzyrodzonych szukać zaręczyn?  
Jaskółki dwie, całkiem równe sobie,  
Nie sąż przez to samo ożenione –  
A jakaż byłaby l u d z i wyższość?!<sup>112</sup>.*

W wersach tych pisarz podchwytliwie pyta czytelnika, czy nie lepiej, zamiast przychodzić z miłością przed ołtarz, poszukać sobie jak najbardziej dopasowanego partnera. Norwid prowokuje tym samym do głębszego zmierzania się z prawdą tego sakramentu.

<sup>109</sup> Por. J. Kudasiwicz, *Geneza Pawłowej symboliki małżeńskiej*, RTK 5(1958), z. 2, s. 5–30; W. Hryniewicz, *Duch Święty, sakramenty, człowiek*, „Znak” 32(1980), nr 10, s. 1208–1209.

<sup>110</sup> PWsz 9, 49–50.

<sup>111</sup> Por. Benedykt XVI, Encyklika *Deus caritas est* (25.12.2005), nr 11; K. Majdański, *Wspólnota życia i miłości*, Poznań 1979, s. 48–50, 90; J. Salij, *Małżeństwo chrześcijan jako udział w Paschalnym Misterium Chrystusa*, w: *Ewangelizacja wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej*, red. E. Szczotok, A. Liskowacka, Katowice 1993, s. 73; J. Grześkowiak, *Misterium małżeństwa*, Poznań 1993, s. 160–163.

<sup>112</sup> PWsz 5, 230.

W rozumieniu poety, z darem przymierza splota się na małżonków również łaska z nim związana. To ona uświęca związek i pozwala wzrastać w miłości. Odrzucenie jej, poprzez próbę oparcia małżeństwa tylko i wyłącznie na ludzkich siłach, byłoby wielkim zubożeniem duchowej mocy miłości oblubieńczej. W liście do Konstancji Górskiej, już nie podchwytliwie, ale z całą powagą pyta wieszcz: *jeżeli opieramy wszystko na: równości imion, majątku, humoru, wzrostu piękności, sympatii, urodzenia etc., to opieramy wszystko na naturze, a cóż zostanie... na S a k r a m e n t???*<sup>113</sup>. Autor *Bransoletki* bardzo wyraźnie wskazuje na fakt, iż w budowaniu komunii osób dużą rolę odgrywa łaska Stwórcy, która nieuchwytna jest dla ludzkich planów i kalkulacji. Wszelki wysiłek rozwoju miłości małżeńskiej, sprowadzony tylko do wymiaru horyzontalnego, skazany jest na brak należytego owocu<sup>114</sup>. Zdaniem pisarza, dopiero otwarcie się na Boży dar, zawarty w przymierzu małżonków, może objawić w całej pełni uświęcającą moc tej przysięgi.

Budowanie trwałego związku na fundamencie czysto ludzkim zazwyczaj przynosi mizerne efekty. Norwid widział rozpadające się małżeństwa swych bliskich, także i brata, i z bólem serca przeżywał te wydarzenia. W liście z 1866 roku poeta użył negatywnego argumentu, mającego potwierdzić sakramentalność małżeństwa. Pisał: *Jeśli małżeństwo nie jest sakramentem: [...] trzeba żeby jednostka była panem swoich działań*<sup>115</sup>. Słowa te, w kontekście tylu rozwodów i małżeńskich dramatów, tylko potwierdzają, że człowiek często sam jest bezsilny wobec problemów wspólnego życia pod jednym dachem. Niestety osoba ludzka nie zawsze jest *panem swoich działań* i dlatego potrzebuje łaski sakramentu. W tej pieczęci Boga zawarta jest bowiem siła, dla której nie ma nic niemożliwego (por. Łk 1,37). Norwid wiedział o niej, i wydaje się, że na wszelkie sposoby starał się ją ukazać.

Pisarz sakramentalne małżeństwo odbierał jako szczególną drogę, nie tylko do poszukiwania jedności ze swym Stwórcą, ale też do wzrastania w samym człowieczeństwie. W jego rozumieniu oblubieńczy związek dwojga osób pośredniczy bowiem *między egoizmem a heroizmem*<sup>116</sup>. Dzięki łasce nadprzyrodzonej, proces wyrwania się z własnego „ego” staje się łatwiejszy i efektywniejszy. Wykorzystanie własnych sił, w oparciu o wewnętrzną moc sakramentu, jest najlepszym sposobem do jeszcze bardziej oddanego i ofiarnego miłowania współmałżonka. Osoba ludzka wzrasta tym samym w człowieczeństwie i odkrywa, jak daleko może wyjść poza egoizm swego serca. Sakramentalna miłość małżonków – jak pisał wybitny teolog prawosławny, Paul Evdokimov – jest szczególną „formą łaski danej do przewyciężenia grzesznego stanu separacji i egocentrycznego odosobnienia”<sup>117</sup>. Nadprzyrodzona moc, ukryta wewnątrz miłości oblubieńczej, rozwija człowieka i prowadzi go do pełni istnienia.

Przymierze małżeńskie, samo w sobie święte, jest źródłem uświęcenia małżonków. Otwarcie się na Boga w miłości oblubieńczej sprawia, że po-

<sup>113</sup> *PWsz* 9, 176. Por. *PWsz* 9, 181.

<sup>114</sup> Por. J. Ziółkowski, *Chrześcijaństwo jako cywilizacja miłości na tle innych cywilizacji*, w: *Miłość miłosierna*, red. J. Krucina, Wrocław 1985, s. 46–47.

<sup>115</sup> *PWsz* 9, 252.

<sup>116</sup> *PWsz* 8, 259.

<sup>117</sup> P. Evdokimov, *Prawosławie*, tłum. J. Klinger, Warszawa 1964, s. 331.

głębia się także wzajemna relacja między mężem a żoną. Zdaniem Norwida, małżeństwo, pomnażając życie nadprzyrodzone, prowadzi także do pełni wzajemnego oddania – *jest krągłą, zupełną i plastycznie skończoną formą-ofiary*<sup>118</sup>. Dla poety, niewątpliwie, ważną implikacją sakramentalności małżeństwa był jego aspekt dynamiczny. Sakrament – jako taki – jest krótkotrwałą akcją, ale sprawia zarazem, że zapoczątkowane przymierze rozwija się przez cały czas trwania związku. Wytrwała współpraca z łaską sakramentu małżeństwa – zdaniem pisarza – pozwala odkrywać stale nowe pokłady wzajemnego zaufania<sup>119</sup>. Autor *Czarnych kwiatów* w pełni był przekonany, że dzięki pieczęci Stwórcy miłość mężczyzny i kobiety nigdy nie dojdzie do swego kresu, ale zawsze będzie mogła wzrastać. Małżeńska komunia osób w swym źródle, w Bogu-Miłości nieustannie bowiem może się rozwijać.

Norwid, podkreślając wszystkie ziemskie pozytywy oddania swej miłości w ręce Przedwiecznego, nie zapominał też o nadprzyrodzonych owocach tego aktu. Wiedział, że sakramentalne małżeństwo ma *ludzi umacniać i w drugiej potędze bytu stawiać*<sup>120</sup>. Łaska zaślubin skutecznie kieruje małżonków ku wieczności. Od momentu złożenia przysięgi stają się oni wspólnotą zbawienia, a więc nie zespolem ludzi, z których każdy zbawia się na własną rękę, lecz jednością osób, razem zmierzających do swego Boga i gotowych sobie w tym przedsięwzięciu pomagać. Moc sakramentu nadaje małżeńskiej codzienności rangę uświęcającą<sup>121</sup>. Za sprawą Ducha Świętego nawet powszednie prace na rzecz rodziny pociągają za sobą skutki nadprzyrodzone. Poeta miał świadomość tego przemieniającego aspektu sakramentu. Wnikliwie analizując jego pisma, można stwierdzić, że wewnętrzną moc małżeństwa rozumiał on także, jako moc zbawczą.

Pisarz, podkreślając działanie sakramentu, nie uległ jednak pokusie traktowania go, jako pewnego automatyzmu. Norwid wiedział, że łaska Boża nie zwalnia człowieka z wysiłku, ale buduje na naturze. W jednym z dramatów poeta skonstruował taki oto dialog:

MAK-YKS

*Tych co kochają tak, lub nie ma dziś,  
Lub nie z tego są świata...*

HRABINA

*Nie!... oni,  
Właśnie oni, są ludźmi...*<sup>122</sup>.

<sup>118</sup> *PWsz* 8, 382.

<sup>119</sup> Por. R. Zajączkowski, „*Głos prawdy i sumienie*”, s. 167.

<sup>120</sup> *PWsz* 6, 636.

<sup>121</sup> Por. FC 51; Jan Paweł II, *Homilia podczas Mszy Świętej* (Łomża 4.6.1991), w: *Drogowskazy dla Polaków*, t. III, s. 78; N. i R. Martinowie, *Bóg w małżeństwie i rodzinie*, tłum. H. Tomaszewska-Ujma, „*Ethos*” 11(1998), nr 3, s. 84; J. Salij, *Przymioty małżeństwa chrześcijańskiego*, „*Znak*” 30(1978), nr 7–8, s. 869; K. Wojacek, *Sakramentalno-eklezyjalne podstawy katolickiej koncepcji małżeństwa*, *CT* 68(1998), f. 4, s. 53.

<sup>122</sup> *PWsz* 5, 302.

Małżonkowie, wykorzystujący nadprzyrodzoną moc swego sakramentu, nie przestają zmagać się ze swoimi słabościami. Łaska Boża nie czyni niczego za nich i nie odbiera im ludzkiej kondycji, ale pomaga przezwyciężyć jej ułomności. Wieszc – ustami Hrabiny, bohaterki *Pierścienia Wielkiej-Damy* – zdaje się sugerować, że tylko, otwierając się na pomoc z góry, człowiek może walczyć i kochać prawdziwie jak człowiek.

Wypowiedzi poety, na temat uświęcającej mocy sakramentu, nie są zbyt rozbudowane, ale razem tworzą pewną całość. Łaska ukryta w oblubieńczym związku – zdaniem Norwida – rozwija małżonków wszechstronnie. Prowadzi ich w bramy Królestwa, a jednocześnie czyni ludźmi bardziej ofiarnymi i oddanymi sobie nawzajem. Taka integralna wizja działania łaski wpisuje się w przestrzenną koncepcję miłości, którą pisarz nakreślił w *Assuncie*. W poemacie tym bowiem, w miejscu przecięcia linii pionowej – niebiańskiej i poziomej – ziemskiej, czwarty wieszcz umieścił miłość<sup>123</sup>. Tym samym złączył on w małżeńskim przymierzu oba te wymiary ludzkiego istnienia. Z przeprowadzonej analizy można jednak stwierdzić, że pisarz, wspaniałomyślnie zintegrował w tym związku, także dwie, odmienne płaszczyzny działania sakramentu.

Na przykładzie tego poematu można również zobaczyć, jak Norwid rozumie cel sakramentalnego małżeństwa. *Assunta* nie jest bowiem utworem „o miłości”, ale raczej utworem „ku miłości”. W poemacie najważniejszy jest proces dochodzenia do cnoty i poszukiwania jej. Poeta skupia się głównie na pielgrzymowaniu i, już w pierwszej pieśni, mówi: *Kurzawą drogi ludzie są zbliżani*<sup>124</sup>. W strukturze *Assunty* istnieje pewne wertykalne napięcie, motyw dążenia wzwyż. Bohater-narrator wędruje w górę. Jego droga staje się parabolą podążania człowieka ku wartościom. Ten aksjologiczny wymiar przestrzeni zlewa się w pewnym sensie z motywem drabiny Jakubowej (Rdz 28,10–22). Innym symbolem, wyraźnie podkreślonym w poemacie, jest motyw „spojrzenia ku niebu”, który można skojarzyć z liturgicznym momentem Podniesienia. Wszystkie te znaki – łącznie z samym tytułem utworu, który na polski można by przetłumaczyć „wniebowzięta”, „wyniesiona ku górze”, „podniesiona” – wskazują, że poeta-pielgrzym zmierza ku miłości metafizycznej<sup>125</sup>. Jądrzem uczucia, zarysowanego w poemacie Norwida, jest przekonanie, że najgłębsza miłość nie jest dana człowiekowi dla szczęścia i osobistej satysfakcji, ale że miłość oblubieńcza ma przemieniać ludzi i kierować ich ku Bogu.

Podobnie, jak w opisywaniu uświęcającej mocy małżeństwa, tak i w wyznaczaniu jego celów, poeta nie silił się na ścisłości teologiczne i głębokie rozważania. Z całą pewnością, pisarz daleki był od ducha swojej epoki, który jako cel pierwszorzędny tego związku ukazywał zrodzenie i wychowanie potomstwa. Dopiero bowiem od Soboru Watykańskiego II zaczęło przebijać się szersze spojrzenie na miłość, w którym do celów małżeństwa, oprócz płodności, zaliczono także rozwi-

<sup>123</sup> Por. P. Siekierski, *Assunta*, w: *Cyprian Norwid. Interpretacje*, red. S. Makowski, Warszawa 1986, s. 140–141.

<sup>124</sup> *PWsz* 3, 269.

<sup>125</sup> Por. R. Doktor, „*Assunta*” jako poemat miłosny, s. 77, 90–91; K. Trybuś, „*Assunta*” jako poemat metafizyczny, *SN* 11(1993), s. 95–97.

janie wzajemnej więzi<sup>126</sup>. O ile można tak powiedzieć, duch soborowy przejawiał się u Norwida tym, że celom prokreacyjnym poświęcił on znacznie mniej uwagi niż konieczności budowania wspólnoty wzajemnego wzrastania. Małżeństwo przede wszystkim było jednak dla niego przejawem misterium historii zbawienia<sup>127</sup>. I wydaje się, że właśnie ta perspektywa – podążania do życia w Królestwie Niebieskim – najbardziej ukształtowała Norwidowskie cele sakramentalnego związku mężczyzny i kobiety.

Poeta wiedział, że miłość ziemską, nawet ta naznaczona pieczęcią sakramentalną, w życiu doczesnym nie trwa wiecznie. W *Tyrteju* bardzo dobitnie ukazał to, pisząc:

*Choć szedł po żonę urodziwą – młody –  
Śmiertelny, szedł po śmiertelną...<sup>128</sup>.*

Związek małżeński to komunika dwóch osób, które choć podlegają prawu śmierci, to jednak zmierzają ku nieśmiertelności. I właśnie ten aspekt, wspólnego wędrowania do bram raję, podkreślał pisarz szczególnie mocno. Takie spojrzenie na małżeństwo obecne jest też w myśli Jana Pawła II, który tę wspólnotę osób, pielgrzymującą do swego Stwórcy, uznał nawet za wzór dla całego Kościoła<sup>129</sup>. Przeżywanie przez męża i żonę swego powołania ma prowadzić ich drogą chrześcijańskiej świętości do chwalebego zmartwychwstania.

Zadaniem więc małżonków jest budowanie takiej miłości, która nie zapomina o swym celu. W 1850 roku pisarz chwalił męża, który zna swe przeznaczenie. Pisał o nim:

*Czystego serca mąż, pociech i teraz nie próżny,  
Widzi on bowiem Cel, lubo do celu podróżny,  
I dobrze, pewno, mu – ani go tuman błyskawic,  
I ani go błędna skra w samotrzask zwiedzie trzęsawisk<sup>130</sup>.*

Zdaniem poety, człowiek – bez względu, jakie powołanie realizuje – zawsze winien zmierzać do wieczności. Powołanie małżeńskie także na tej drodze odnajduje swój ostateczny cel. Norwid twierdził wręcz, że świadomość swego przeznaczenia pomaga małżonkom pełniej się miłować, gdyż chroni ich przed ułudami i pułapka-

<sup>126</sup> Por. KDK 50; KPK, kan. 1055; J. Dyduch, *Obowiązki i prawa wiernych świeckich w prawodawstwie soborowym*, Kraków 1985, s. 222; C. Murawski, *Teologia małżeństwa i rodziny w nauczaniu biskupów polskich 1945–1980*, Sandomierz 1988, s. 222; M. Żurowski, *Kanoniczne prawo małżeńskie Kościoła katolickiego*, Katowice 1987, s. 44; F. Adamski, *Rodzina między sacrum a profanum*, Poznań 1987, s. 44. S. Dziekoński, *Formacja chrześcijańska dziecka w rodzinie w nauczaniu Kościoła. Od Leona XIII do Jana Pawła II*, Warszawa 2006, s. 131–134; W. Skrzydlewski, *Chrześcijańska wizja miłości, małżeństwa i rodziny*, Kraków 1989, s. 162; W. Gasidło, *Wybrane zagadnienia z etyki małżeńskiej i rodzinnej*, Kraków 1986, s. 49.

<sup>127</sup> Por. R. Zajączkowski, „Głos prawdy i sumienie”, s. 167.

<sup>128</sup> *PWsz* 4, 494.

<sup>129</sup> Por. Jan Paweł II, Adhortacja apostolska *Ecclesia in Africa*, nr 83; tenże, *Rodzina przedmiotem i podmiotem misji (Homilia podczas Mszy Świętej rozpoczynającej Synod Biskupów, 26. 9. 1980)*, w: *Zadania rodziny chrześcijańskiej w świecie współczesnym. Synod Biskupów 1980*, red. A. Szafrańska, Warszawa 1986, s. 20.

<sup>130</sup> *PWsz* 3, 413.

mi. Zasadniczym celem sakramentu miłości oblubieńczej jest włączenie się w przymierze z Bogiem i konsekwentne zmierzanie do jego wypełnienia w wieczności<sup>131</sup>. Czwartą wieszcz bardzo wyraźnie na to wskazywał. Dla niego głównym celem małżeństwa nie było szczęście doczesne, ale takie budowanie harmonii osób, które w przyszłości pozwoliłoby zasiąść małżonkom przy jednym stole rodzinnym wraz z Osobami Trójcy Świętej.

Wejście na drogę sakramentalnej miłości było dla poety jednoznaczne z obraniem pewnego kierunku. Cel ten ukazał Tyrteję, który w swej pieśni stwierdził:

*Śnimy razem! – czuwajmyż razem – żyjmy i umierajmy,  
i odlatujmy razem w wiry niebieskie! [...]  
Miłość taka, o! Koryfeu... to Grecja cała – to wolność,  
to prawda i to świętość...<sup>132</sup>.*

Wydaje się, że słowa tego Norwidowskiego bohatera bardzo dobrze oddają poglądy samego pisarza. Miłość małżeńska to, dla autora *Promethidiona*, wspólne zmierzanie dwojga osób ku *wirom niebieskim*. Dopiero obranie takiego azymutu pozwala oblubieńcom odkryć w miłości całą jej prawdę, świętość i wolność. Taka perspektywa pozwala im też przemienić się z pielgrzymów w obywateli Królestwa<sup>133</sup>. Norwid wiedział bowiem, że cel wyznacza nie tylko kierunek, ale określa także tożsamość małżonków.

Wspólne kroczenie do Ojczyzny Niebieskiej domaga się odpowiedzialności za siebie nawzajem. Warte zauważenia są tu słowa poety, w których stwierdził: żadnej kobiecie nie zarzucam, skoro owdowiawszy za mąż idzie, albowiem małżeństwo dogmatycznie obowiązuje tylko tu, na śmiertelnym świecie<sup>134</sup>. W myśli tej interesujący jest nie tyle stosunek wieszczka do wdów, ale fakt, że pisarz przy okazji tego zagadnienia mocno podkreślił nierozzerwalność sakramentalnego związku. Autor *Menego* kładł duży nacisk na trwałość małżeńskiej komunii. Zgodnie z nauką Jezusa (por. Mt 19,6; Łk 16,18), Kościół niezmiennie głosi, że przymierze małżeńskie ważne zawarte nie może być rozwiązane żadną władzą oprócz śmierci<sup>135</sup>. Norwid także i w tej kwestii jedno myślał z Kościołem i uznawał sakramentalny węzeł miłości za święty i nienaruszalny. Zdaniem poety, *małżeństwo dogmatycznie obowiązuje* i nie może być w żaden sposób zerwane.

Porzucanie współmałżonka pisarz odbierał, jako rzecz wyjątkowo naganną. W swym dziele *O miłości ksiąg dwie* najbardziej dobitnie wyraził się o takich prak-

<sup>131</sup> Por. E. Ozorowski, *Nieprzemijalna wartość rodziny*, *SnR* 9(2005), nr 1, s. 16; P. Góralczyk, *Powtórne związki małżeńskie w teologicznym i etycznym świetle*, Ząbki 1995, s. 141; J. Buxakowski, *Wprowadzenie do teologii duszpasterstwa rodzin*, Pelplin 1999, s. 142.

<sup>132</sup> *PWsz* 4, 500.

<sup>133</sup> Por. D. O'Callaghan, *W sprawie sakramentalności małżeństwa*, tłum. ss. benedyktyнки od Nieustającej Adoracji, „Concilium” 1970 nr 1–5, s. 348; E. Ozorowski, *Łaska sakramentu małżeństwa*, w: *Słownik małżeństwa i rodziny*, red. tenże, Warszawa – Łomianki 1999, s. 219.

<sup>134</sup> *PWsz* 9, 261.

<sup>135</sup> Por. *KPK*, kan. 1118, 1141; FC 13; Pius XI, Encyklika *Casti connubii*, nr 2; Papieska Komisja Biblijna, *Biblia a moralność. Biblijne korzenie postępowania chrześcijańskiego*, Kielce 2009, nr 123.



tykach, nazywając je *skandalem rozwodów*<sup>136</sup>. Czyny takie – bez względu na racje, jakie im towarzyszą – to, dla Norwida, przejaw wielkiej nieodpowiedzialności. Małżeństwo jest drogą zbawienia wyznaczoną dla każdej konkretnej pary i zejście z niej jest wielką krzywdą wyrządzoną tak wobec partnera, jak i samego siebie. Nic więc dziwnego, że w każdej epoce rozwód określany jest zawsze, jako większy lub mniejszy dramat<sup>137</sup>. Rozejście się małżonków to jedna z najboleśniejszych porażek ludzkiej cywilizacji.

Poeta był zdecydowanym przeciwnikiem rozwodów, choć jedna jego wypowiedź odbiega od pozostałych. W liście do Michała Kleczkowskiego napisał on: *pani Michalina D[ziekońska], co poszła za mąż, r o z w o d z i s i ę; nic to jej nie ubliża ani mężowi jej – bo przyczyny są od ludzi nie zależące i bynajmniej osobom obojgu nie szkodzące w opinii – traf szczególnie!*<sup>138</sup>. Norwid bardzo lakonicznie i niejasno opisał całą sytuację, stąd trudno o jednoznaczną ocenę. Wydaje się jednak, że jest to błąd w postrzeganiu przez pisarza nierozzerwalności sakramentu małżeństwa. Wprawdzie różne czynniki wpływają na decyzję o rozstaniu, ale trwałość węzła oblubieńczego nie zależy od okoliczności, lecz wypływa z samej istoty miłości i rodziny<sup>139</sup>. Istnieje więc racja czysto naturalna uzasadniająca, moralną konieczność podtrzymywania tego związku, aczkolwiek dla chrześcijanina ważnym argumentem jest także sakramentalny charakter tego zobowiązania.

Ta pojedyncza wypowiedź poety nie rzutuje jednak na całość jego przemyśleń. Norwid stanowczo opowiadał się za nieodwołalną trwałością związku małżeńskiego. W liście z 1867 roku pisał: *Nie pojmuję, jak Hrabia może myśleć, iż rzeczy dotyczące sakramentalnego małżeństwa mogą być w Rzymie na mocy personalnych względów ważne – pozory tylko w stronę świecką ku temu bywają*<sup>140</sup>. Tłumacząc tak swoją odmowę pomocy w unieważnieniu ślubu hrabiego Ostrowskiego, pisarz bardzo mocno podkreśla, że *personalne względy* nic nie znaczą w kwestiach sakramentalnych. W rozumieniu wieszczą *małżeństwo dla wszystkich jest jednakie*<sup>141</sup> i nawet Stolica Apostolska nie ma władzy zrywać ważne zawartego przymierza. Małżeńska przysięga swe korzenie i gwarancje ma w Bogu, i żaden człowiek nie może nią manipulować tylko wedle własnego uznania.

Norwid ze swoimi poglądami stał w wyraźnej opozycji do ogólnie promowanych rozwiązań ówczesnego okresu. Na stanie małżeństwa i rodziny w XIX wieku zaciążył bowiem w znacznym stopniu rozwój liberalizmu i kwestii społecznej. Desakralizację związku oblubieńczego istotnie przyspieszyła także rewolucja francuska, a w dalszej kolejności jej jurydyczny produkt, jakim był *Kodeks Napoleona*

<sup>136</sup> *PWsz* 6, 636.

<sup>137</sup> Por. Jan Paweł II, *Nierozzerwalność związku małżeńskiego (Przemówienie podczas modlitwy Anioł Pański, Castel Gandolfo 10.7.1994)*, *OsRomPol* 15:1994 nr 9–10, s. 31; J. Pałyga, *Oni też chcą być wierni (małżeństwa niesakramentalne)*, Żabki 1999, s. 15.

<sup>138</sup> *PWsz* 8, 436.

<sup>139</sup> Por. *KKK* 1644; *LdR* 11; J. Gocko, *O ekonomię w służbie rodzin*, w: *Człowiek – miłość – rodzina. „Humanae vitae” po 30. latach. Materiały z sympozjum KUL, 3–4.12.1998*, red. J. Nagórny, K. Jeżyna, Lublin 1999, s. 332; M. Braun-Gałkowska, *Miłość aktywna. Psychiczne uwarunkowania powodzenia w małżeństwie*, Warszawa 1985, s. 16.

<sup>140</sup> *PWsz* 9, 281.

<sup>141</sup> *PWsz* 5, 213.

z 1804 roku<sup>142</sup>. Zawarte w nim dyspozycje dopuszczały rozwody i sprawy małżeńskie poddawały sądowi świeckim. W odpowiedzi na takie ciosy wymierzone w kierunku katolickiego małżeństwa, Kościół próbował wyraziściej wyartykułować swe nauczanie na ten temat. Za życia Norwida ukazały się dwa ważne dokumenty, broniące sakramentalności małżeństwa<sup>143</sup>. W 1864 roku Pius IX ogłosił encyklikę „Quanta cura”, a w dołączonym do niej „Syllabusie errorum” wyraźnie potępił błędne poglądy na temat obłubieńczego związku dwojga osób. W 1880 roku ukazała się natomiast encyklika Leona XIII „Arcanum divinae sapientiae”, będąca pierwszą encykliką w całości poświęconą problematyce małżeństwa. Wydaje się, że szczególnie „Syllabus” wywarł na pisarza duży wpływ, gdyż w latach bezpośrednio po jego ogłoszeniu Norwid wielokrotnie wypowiadał się, broniąc sakramentalności małżeństwa.

W 1866 roku w liście do Joanny Kuczyńskiej poeta zastanawiał się, co by to było, gdyby Kościół dopuścił rozwody. Pisał: *Cóż – byłoby? ... Oto – można by zostawić nałogi nałogom, przyzwyczajenia – przyzwyczajeniom, umarłość – umarłości i – nie obrażając niczego w ludziach dla prawdy – – powiedzieć im: „Idźcie, spróbujcie... spróbujcie, co? warte jest całe wasze społeczeństwo ze wszystkimi porękojemnictwami jego [...]”*<sup>144</sup>. Odstąpienie od istoty przymierza i złamanie ogólnej zasady nierozzerwalności – jak wynika z wywodów wieszczki – mogłoby dopuścić do eksperymentu małżeństwa bez zasadniczego wysiłku duchowego, za czystymi *porękojemnictwami* względów zewnętrznych, czyli bez ryzyka ostatecznej katastrofy. Wymóg dożgonności sprawia jednak, że chrześcijanin musi w to przymierze zaangażować pełnię swej osobowości<sup>145</sup>. Autentyczna małżeńska komunია domaga się przeżywania jej w całej prawdzie, z wykluczeniem wszelkich form fałszu. Miłość obejmuje całość egzystencji, a więc także wymiar czasowy – aż do śmierci.

Człowiek może czynić postępy na drodze swego rozwoju tylko wówczas, jeśli uszanuje i ochroni tę cudowną rzeczywistość, jaką jest nierozzerwalna więź mężczyzny i kobiety. Tylko bowiem w dożgonnym związku miłości osoba ludzka może się spełnić. Każde zerwanie sakramentalnego węzła powoduje trwałą rysę na osobowości małżonków. Norwid zdawał sobie z tego sprawę. Bohaterka jego komedii *Noc tysięczna druga* po rozejściu się z mężem stwierdziła: *Czuję się istotą nie-dopełnioną...*<sup>146</sup>. Pisarz wiedział, że człowiek wzrasta w miłości tylko wówczas, gdy kocha na zawsze, w radości i smutku, bez względu na dobry czy zły los. Sakrament zaś jest wielką pomocą w urzeczywistnianiu tego dojrzewania. Poeta – jak widać

<sup>142</sup> Por. M. Banaszak, *Historia Kościoła katolickiego*, t. III: *Czasy nowożytne 1758–1914*, Warszawa 1991, s. 347; J. Wróbel, *Małżeństwo chrześcijańskie w refleksji teologicznej od Ojców Kościoła do Soboru Watykańskiego II. Szkic historyczny*, w: *Płciowość ludzka w kontekście miłości. Przesłanie moralne Kościoła*, red. J. Nagórny, M. Pokrywka, Lublin 2005, s. 296.

<sup>143</sup> Por. Pius IX, *Syllabus errorum*, § VIII; Leon XIII, Encyklika *Arcanum divinae sapientiae*.

<sup>144</sup> *PWsz* 9, 232.

<sup>145</sup> Por. Benedykt XVI, *Rodzice, bądźcie przykładem wiary, nadziei i miłości (Homilia podczas Mszy Świętej na zakończenie V Światowego Spotkania Rodzin, Walencja 9. 7. 2006)*, *OsRomPol* 27:2006 nr 9–10, s. 17; J. Wróbel, *Antropologia ludzkiej płciowości: powołanie do życia w komunii prawdy i miłości*, w: *Ocalić obraz człowieka. Antropologiczne podstawy moralności*, red. P. Morciniec, Opole 2003, s. 95.

<sup>146</sup> *PWsz* 4, 114.

z przeprowadzonych analiz – z pietyzmem i powagą podchodził do sakramentalności małżeństwa i na każdym miejscu zdecydowanie jej bronił.

### 3. HARMONIA JEDNA WIĘCEJ W ŚWIECIE

Poważne potraktowanie małżeństwa i należyte przygotowanie się do niego, jest tylko etapem do wytrwałej realizacji tego przymierza w życiu codziennym. Również uświadomienie sobie sakramentalności tego związku, i wszystkich związanych z tym konsekwencji, ostatecznie służy rozwijaniu miłości oblubieńczej dzień po dniu. Norwid zdawał sobie z tego sprawę i w jego pismach można odnaleźć wiele refleksji odnoszących się do bardzo powszedniego przeżywania miłości w małżeństwie. W jego rozumieniu miłość męża i żony to szerokie spektrum doświadczeń, które godne są zauważenia.

W tej sakramentalnej komunii osób miłość jest przestrzenią, w której poruszają się małżonkowie. Przestrzeń ta zaś jest źródłem szczęścia dla rodziny. Czwarty wieszacz, pomimo wielu krytycznych uwag pod adresem tego związku, nigdy nie odebrał mu roli ożywczego źródła dla człowieka. Pod koniec swego życia w jednej z komedii napisał:

*Czemu nie żenisz się jak najprędzej z kim chcesz?  
Żywe by ludzkość jedne więcej serce  
Zyskała – —<sup>147</sup>.*

Zdaniem pisarza, miłość małżeńska sprawia, że dwie osoby oddają się sobie nawzajem i tworzą w ten sposób jedno żywe serce. Poeta podkreśla poprzez użyty przymiotnik wielki, pozytywny dynamizm tej komunii. Miłość oblubieńcza, wsparta łaską sakramentu, daje małżonkom ogromną siłę i radość. W pismach Norwida przykładem takiej prawdziwie spełnionej pary jest Tyrteja i Egeina<sup>148</sup>. Z miłości tych bohaterów emanuje piękno, które jest świadectwem ich wewnętrznego szczęścia. W przekonaniu autora *Epimenidesa* właściwie ukierunkowane i przeżyte uczucie daje niewysłowione poczucie zadowolenia i pokoju.

Droga powołania małżeńskiego jest w swej istocie powołaniem do szczęścia odkrywanego przez pryzmat obdarowania drugą osobą. Dar współmałżonka jest błogosławieństwem, które należy umieć odkryć i uszanować. W liście do Michała Kleczkowskiego poeta pisał: *ludzie ożeniwszy się muszą mieć czas e g o i z m o w i t e g o s t a n u wyłącznie należy, i zostawić ich trzeba w szczęściu ich*<sup>149</sup>. Norwid wyraźnie w słowach tych określił prawo małżonków do cieszenia się sobą nawzajem. Zdaniem pisarza nikt nie ma prawa odbierać im tej radości bycia wyłącznie ze sobą. Przywilej *egoizmu tego stanu* musi być zrozumiany i uszanowany przez wszystkich, stojących obok oblubieńczej pary. Wydaje się, że określenie przez wieszacza tego prawa egoizmem, nie ma zabarwienia negatywnego, ale podkreśla tylko jego ekskluzywność. Miłość, zwłaszcza miłość małżeńska, dopełniona, niesie

<sup>147</sup> *PWsz* 5, 317.

<sup>148</sup> Por. I. Sławińska, *Europa przeciw-chrześcijańska i bękarcia*, s. 32.

<sup>149</sup> *PWsz* 9, 65.

ze sobą szczęście, rodzi mnóstwo przyjemności, a nawet rozkosz i ekstazę<sup>150</sup>. Życie małżeńsko-rodzinne jest wielkim dobrem i obfitym źródłem prawdziwych radości, które – zdaniem poety – należy zauważać i cenić.

Wspólnota sakramentalna z założenia swego jest środowiskiem rozwoju, poczucia bezpieczeństwa i osobistego szczęścia. Dar drugiej osoby czyni człowieka pełniejszym i stwarza mu szansę wzrastania. W 1858 roku pisał Norwid: *oni więcej ode mnie mają czasu, choćby tylko dlatego, że jeden ma żonę, a drugi dwakroć sto tysięcy uprzejmych dam. Żona to czas – damy także mają do czasów podobieństwo – azali utrudza się kto z damami przystając? – azali nie wypoczywa? – wyjąwszy chyba kiedy się kto biją z żoną*<sup>151</sup>. W rozumieniu pisarza, współmałżonek to pomoc na drodze rozwijania swej osobowości. Najbardziej widocznym efektem obecności tego drugiego jest przyniesienie radości, poczucia pełni, pewności realizowania siebie, co jest głęboko dowartościowujące. Miłość małżeńska jest wielką szkołą wzajemnego pomagania sobie w rozwoju. Własna samorealizacja zaś, czyli pomnażanie swych potencji oraz pomaganie drugim w pomnażaniu ich zdolności, daje człowiekowi najpełniejsze szczęście<sup>152</sup>. Norwid był świadomy, iż funkcja personalizująca, jaką posiada małżeństwo, sprawia, że jest ono nie tylko szkołą pełnego humanizmu, ale także źródłem wielkiej radości dla męża i żony.

Nieocenionym darem związku mężczyzny i kobiety jest już sama obecność drugiej osoby. Szczęście małżeńskie wypływa w dużej mierze z możliwości dzielenia życia z kimś bliskim. W liście do Zygmunta Sarneckiego poeta żalił się, że nie ma *nigdy jednej ręki niewieściej, aby mi się oparła na ramieniu, zapytując: „Co? dziś robięś dla umarłych!”*<sup>153</sup>. Słowa te pokazują, jak ważna jest – w oczach pisarza – bliskość bratniej duszy, która nawet przez najprostsze gesty może sprawić, że człowiek czuje się ważny i potrzebny. W utworach wieszczka praktycznie wszystkie kobiety samotne są nieszczęśliwe i z mniejszym lub większym stopniem pruderii krążą dookoła perspektywy małżeństwa<sup>154</sup>. Niezależność i samodzielność nie zaspokoją ludzkich pragnień i potrzeb. Norwid w pełni był przekonany, że możliwość oparcia się o drugie serce – to dopiero jest szczęście i nasycenie. Komunia sakramentalna jest zaś najwłaściwszym miejscem do wzajemnego zawierzenia się sobie.

Radość i pokój, które wypływają z miłości małżeńskiej, swym zasięgiem obejmują przede wszystkim same osoby tworzące związek, ale z całą pewnością nie ograniczają się tylko do nich. Więcej o tym może powiedzieć dialog z dramatu poety *Kleopatra i Cezar*:

<sup>150</sup> Por. T. Ryłko, *Powołanie do wspólnoty*, s. 27; A. Derdziuk, *Wezwanie do pokuty i nawrócenia*, w: *Miłość, wierność i uczciwość małżeńska. Przesłanie moralne Kościoła*, red. K. Jeżyna, T. Zadykiewicz, Lublin 2006, s. 105; F. Adamski, *Duchowość życia małżeńsko-rodzinnego*, w: *Miłość, małżeństwo, rodzina*, red. tenże, Kraków 1981, s. 193.

<sup>151</sup> *PWsz* 8, 360.

<sup>152</sup> Por. S. Rosik, *Sytuacja rodziny w dzisiejszym świecie i jej podstawowe zadania*, *RTK* 33(1986), z. 3, s. 73; P. Góralczyk, *Miłość podstawową wartością w wychowaniu seksualnym*, w: *Śladami Boga i człowieka. Księga pamiątkowa ku czci ks. prof. dr. hab. Jana Kowalskiego*, red. J. Orzeszyna, Kraków 2000, s. 262.

<sup>153</sup> *PWsz* 9, 165.

<sup>154</sup> Por. I. Sławińska, *O komediach Norwida*, s. 32–33.

## KLEOPATRA

*Cesarze! widzę, iż mamy przynajmniej  
Ten sam chwil naszych rozkład...*

## CEZAR

*Spotkałbym cię – czarowna królowno! – zarówno  
Byłaby to harmonia jedna więcej w świecie*<sup>155</sup>.

Wydaje się, że słowa te wskazują nie tylko na wyborne dopasowanie narzeczonych, ale podkreślają także fakt, że szczęście małżeńskie rozlewa się bardzo szeroko. W radości oblubieńców udział mają tak naprawdę wszyscy, gdyż ich dobro pomnaża dobro ogółu.

Dla autora *Białych kwiatów* głęboko przeżyta miłość i sakramentalność małżeństwa były zarodkiem prawdziwego życia, zdrowia moralnego, siły i owocowania dla całej społeczności<sup>156</sup>. Pisarz uważał, że osobiste zadowolenie męża i żony z tworzonego związku ma niezmiernie doniosłe konsekwencje dla wszystkich szerszych wspólnot, które dane małżeństwo tworzy. Szczęście, emanujące z pobłogosławionego związku mężczyzny i kobiety, jest bowiem – niczym egzorcyzm – zdolne przywrócić zwichnięty ład świata. Rodzina, będąc pierwszą i żywotną komórką społeczeństwa<sup>157</sup>, jest też pierwszą kuźnią poczucia spełnienia i satysfakcji dla całej ludzkości. Wieszczył bardzo mocno wskazywał na ten uszczęśliwiający aspekt miłości małżeńskiej, ale widać też, jak szeroko go rozumiał.

Norwid zdawał sobie jednak sprawę, że euforia i poczucie zadowolenia nie jest czymś, co może trwać przez cały czas. Oprócz chwil szczęścia i pokoju, w życiu małżeńskim są też chwile bólu i smutku. Dramat pojawia się szczególnie w chwili odejścia najbliższej osoby. Śmierć zabiera wówczas wszystko, co dotychczas było radością i sensem życia. W *Assuncie* bohater wyraził swoją boleść po stracie ukochanej słowami:

*Niebo wolalbym rozhukane grzmiotem  
Niżli słoneczność dni idących potem.  
Czułem się jakby w piersi uderzony  
Ręką, co palce ma nad niebo wielkie*<sup>158</sup>.

Ból serca, które po latach wspólnego życia zostaje samo, wydaje się nieogarniony. Poeta świadomy był rozmiarów tragedii i z wielką empatią podchodził do tego cierpienia.

Pisarz jednak nawet i w takim dramacie widział światełko nadziei. Ten sam bowiem bohater z Norwidowskiego poematu miłosnego kilka chwil później stwierdza:

<sup>155</sup> *PWsz* 5, 60.

<sup>156</sup> Por. R. Zajączkowski, „*Głos prawdy i sumienie*”, s. 168; S. Skwarczyńska, *Listy Norwida do Joanny Kuczyńskiej*, s. 195; I. Sławińska, „*Chrześcijańska drama*” Norwida, s. 69.

<sup>157</sup> Por. DA 11; Jan Paweł II, *Przyjmijcie od waszego rodaka i następcy Piotra Ewangelię pracy, sprawiedliwości i miłości społecznej* (Katowice 20.6.1983), *OsRomPol* 4:1983 nr nadzwyczajny II, s. 5.

<sup>158</sup> *PWsz* 3, 292.

*I w górę patrzę... nie tylko wokoło [...]  
Pomnąc, że gdzie są bezmowne cierpienia  
Są wniebogłosy... bo są – przemilczenia...<sup>159</sup>.*

Widać wyraźnie, że odwołanie się do rzeczywistości nadprzyrodzonej pomaga miłującemu podmiotowi znieść ból po stracie ukochanej. Zbolałe serce w Bogu może tylko znaleźć ukojenie i spoczynek. Perspektywa wieczności sprawia, że miłość małżeńska jest czymś świętym i pięknym nawet wtedy, kiedy musi stanąć pod krzyżem<sup>160</sup>. Norwid tak właśnie – w połączeniu ze Stwórcą – proponował przeżywać ten dramat, by zmniejszyć jego oścień.

Zgon współmałżonka jest największym bólem w małżeństwie, ale bynajmniej nie jedynym. Poeta wiedział, że wiele łez przelewa się także w trakcie trwania związku. Jednym z powodów tego jest odmienność kobiety i mężczyzny. Wieszczy świadomy był tej różnicy i w usta jednej ze swych bohaterek włożył słowa: *wy, młodzi [mężczyźni – D.K.] ludzie dziewiętnastego wieku, zaczynacie od bogactwa serca – kochacie mocno, prawdziwie i czysto na początku dni swoich – a potem – stopniowo, stopniowo ociera się ten brylant – wysycha źródło – i kończycie na wykwinności form, które zastępują czułość wrodzoną serc waszych... My – kobiety dziewiętnastego wieku – przeciwnie – my lekceważym ten związek zaraz na początku, w kwiecie życia, potem, potem powoli – powoli – po wielu rozczarowaniach [...] dochodzimy nareszcie do uszanowania tej iskry świętej... I dodaje ona: *Wasz p u n k t w y j s c i a jest naszym k r e s e m d r o g i... Jakże więc spotkać się na świecie?*<sup>161</sup>. Choćby i ta jedna, ale jakże ważna różnica, pokazuje, z jakimi trudnościami trzeba zmierzyć się w budowaniu oblubieńczej harmonii serc.*

Norwid zdawał sobie sprawę, że małżeńskie kryzysy są nieuniknioną konsekwencją decyzji o byciu razem. Nie oznaczają one klęski związku i nie przekreślają jego sensu. Są częścią historii małżeństwa, tak jak jego sukcesy i radości. Odkrycie i przyjęcie drugiej osoby w całym jej realizmie, pomimo różnic, a nawet i wad, pozwala nie tylko przezwyciężyć rozczarowanie, ale kochać miłością, która rozumie i leczy<sup>162</sup>. Zdaniem poety, uświadomienie sobie własnych odmienności, przyjęcie autonomiczności i wolności drugiego oraz decyzja dawania miłości za darmo, może sprawić, że pomimo trudów codziennego życia małżeńska komunია będzie nie tylko trwała, ale jeszcze wzrastała.

Innym czynnikiem, prowadzącym do wielu ran w oblubieńczym związku, jest dziedzictwo cech, które każda z osób nabywa po przodkach. W *Stygmacie* poeta opisał, w jak przedziwny sposób może dojść do nieporozumienia i rozpadu miłości. W noweli tej narzeczony otrzymał ważną odpowiedź, ale tak doniosłym głosem (bo dziewczyna nabyła tę właściwość, opiekując się głuchym ojcem), że potraktował ją

<sup>159</sup> *PW*sz 3, 294.

<sup>160</sup> Por. Jan Paweł II, *Czym jesteś, rodzinio chrześcijańska? (Przemówienie Ojca Świętego do rodzin, Rzym 8. 10. 1994)*, w: *Jan Paweł II. Rodzino, co mówisz o sobie? Dokumenty i przemówienia papieskie w Roku Rodziny*, red. A. Świerczek, Kraków 1995, s. 235.

<sup>161</sup> *PW*sz 4, 106.

<sup>162</sup> Por. *HV* 9; M. Mazur, *Kryzysy w małżeństwie*, *WDr* 11(1999), s. 24; W. Rzepa, *Miłość małżeńska wezwaniem do odpowiedzialności*, w: *Miłość, wierność i uczciwość małżeńska. Przesłanie moralne Kościoła*, red. K. Jeżyna, T. Zadykowiec, Lublin 2006, s. 192.



(w rozdrażnieniu swoim, które z kolei nabył w ciągu długich dni i nocy spędzonych przy łożu umierającej, znerwicowanej małżonki) jako skierowaną do swojego rywala. Ten przedziwny zbieg okoliczności pisarz skwitował dialogiem: – *Więc to... o! Boże mój – rzekła Generalowa – nie oni, tu dziś żyjący z nami, rozdarli sobie wzajem serca kochające... – Więc to nie oni – rzekłem – lecz wypieczętowane przez zmarłych znamię na nich...*<sup>163</sup>. Norwid pokazuje tu wyraźnie, jak pewne ludzkie zachowania nie wynikają ze złej woli, lecz są spowodowane historią, którą dany człowiek przeszedł. Wszystkie te stygmaty mogą godzić w małżeńską więź, ale – zdaniem wieszczka – mogą też być szkołą dojrzałszej i głębszej miłości.

Wspólna egzystencja nie jest łatwa i bezproblemowa. Wprost przeciwnie, życie w komunii osób jest nieustannym zmaganiem. W Kościele wschodnim mówi o tym sam obrzęd sakramentu małżeństwa. Nowożeńcom nakłada się korony i nie jest to tylko świadectwo ich godności. Stojąc przed ołtarzem, mają oni uświadomić sobie konieczność zachowania tej ważnej postawy, w przeciwnym bowiem razie korony spadną na ziemię. Szczęście małżeńskie nie jest automatyczną konsekwencją złożonej przysięgi<sup>164</sup>. Realizacja wzniosłego ideału, ślubowanej publicznie miłości, jest możliwa dopiero wtedy, gdy mąż i żona zdolni są do ofiary. Poeta cenił taką postawę serca i mówił: *ilekroć względem płci pięknej co obmyślam, zawsze nie mogą dość wyrazu poświęcenie użyć*<sup>165</sup>. Zdolność codziennego umierania w miłości to jedyna droga do przezwyciężenia trudności, a wydaje się, że – zdaniem Norwida – żaden sakrament do pełnej swej realizacji nie wymaga od człowieka tyle wysiłku i wyrzeczeń, co właśnie małżeństwo.

Przymierze wzajemnego oddania się sobie wymaga systematycznej pracy od obydwu stron związku. Pisarz cenił i opiewał tę wielką sztukę niesienia miłości przez życie, gdy milkną już fanfary i wędną kwiaty weselnych bukietów<sup>166</sup>. Kochanie, dla wieszczka, to ciągły trud dążenia do coraz większej harmonii. Miłość małżeńska bowiem – jak pisał Karol Wojtyła – „nigdy nie jest czymś gotowym, czymś tylko „danym” kobiecie i mężczyźnie, ale zawsze jest równocześnie czymś „zadany”. [...] Miłość poniekąd nigdy nie „jest”, ale wciąż „staje się” w zależności od wkładu każdej osoby, od jej gruntownego zaangażowania”<sup>167</sup>. Małżonkowie – w przekonaniu autora *Assunty* – przekraczając własne ograniczenia, tworzą swą miłość i tym samym pomnażają szczęście z niej płynące.

<sup>163</sup> *PWsz* 6, 121–122.

<sup>164</sup> Por. A. Hryniewicz, *Gdybym nie miał miłości. Medytacja teologiczna*, „Znak” 47(1995), nr 11, s. 15; S. Mojek, *Pojednanie w domowym Kościele*, w: *Wezwanie do pojednania w perspektywie Jubileuszu Roku 2000. Materiały z sympozjum KUL, 6–7.12.1999*, red. J. Nagórny, K. Jeżyna, Lublin 2000, s. 172; C. Drażek, *Zawarcie małżeństwa – przyjęcie sakramentu*, w: *Miłość, małżeństwo, rodzina*, red. F. Adamski, Kraków 1981, s. 115; M. Dziewiecki, *Program formacyjny dla narzeczonych*, *SnR* 7(2003), nr 1, s. 131.

<sup>165</sup> *PWsz* 9, 32.

<sup>166</sup> Por. A. Roter-Bourkane, *Od „miłości” do Moralności – o formie traktatowej w prozie i li-rkach Norwida*, w: *Genologia Cypriana Norwida*, red. A. Kuik-Kalinowska, Słupsk 2005, s. 252; D. Kalinowski, *Listy miłosne i Cyprian Norwid*, s. 117; I. Sławińska, „Chrześcijańska drama” Norwida, s. 68–69.

<sup>167</sup> K. Wojtyła, *Miłość i odpowiedzialność*, s. 124.

Szczególnie wymagającym, ale też wyjątkowo owocnym aktem ofiary, jest dar przebaczenia. Norwid, dzieląc się swoimi spostrzeżeniami z Konstancją Górską, pisał: *Nie pojmuję, czemu od pani Joanny Kucz[ynskiej] nic nie ma!... Może się tam na nowo harmonia zrobiła, i może się o tyle pokochano na powrót, o ile było przeciwnie*<sup>168</sup>. Pisarz wiedział, że nawet świadoma wina którejś ze stron nie musi zniszczyć całego związku. Prymat bowiem miłości nad sprawiedliwością w życiu małżeńskim objawia się w postawie darowania przewin. Życie w komunii opiera się na przebaczeniu, które leczy rany zadane jedności. Droga do obłubieńczej harmonii prowadzi tylko i wyłącznie poprzez codzienne gesty miłosierdzia<sup>169</sup>. Dla poety, powrót z konfliktu do ponownej i szlachetnej miłości był najlepszym sprawdzianem, że wzajemna miłość nabrała kształtów dojrzałych, że wytrzymuje próby czasu, różnice poglądów, zachowań i emocji.

Wspólnie przeżyte doświadczenia są wspaniałą lekcją jedności i miłość małżeńska często w nich się szlifuje. Chcąc zobaczyć, jak bardzo wieszcz cenil takie próby, warto odwołać się do jego spostrzeżenia, w którym stwierdził: [...] *ludzie realni mówią: „Na cóż tedy ona do Chin jechała?” Mój Boże!... na to, że jak wróci do Paryża z mężem, z którym współdoświadczenie trudności ją zjednało, to będzie siedmiokroć razy tyle szczęśliwa. Na te rzeczy jeszcze gramatyki nie ma; są one tym, czym były u Starożytnych inicjacje*<sup>170</sup>. Poeta w słowach tych ukazuje, że wszystkie przeciwności losu mogą być doskonałymi okazjami do kształtowania miłości. Potrzebna jest tylko wola wspólnego ich przezwyciężania. Zdaniem Norwida, małżonkowie, chcąc darzyć się uczuciem głębokim i prawdziwym, powinni podejmować przychodzące utrapienia w sposób kreatywny i twórczy.

Jednym z takich wielkich wyzwań miłości sakramentalnej jest wytrwanie w złożonej obietnicy. Wierność bowiem nie tyle jest stanem, co twórczym zadaniem dwojga ludzi, szukających w małżeństwie swej tożsamości. Przykład takiej sumiennej miłości pisarz odnalazł w postawie sióstr miłosierdzia, które prowadziły Dom św. Kazimierza, będący schroniskiem dla emigrantów i weteranów. W domu tym, poeta spędził ostatnie lata swego życia i tak opisał wierną służbę sióstr, pełnioną z miłości do swego Oblubieńca:

*Patrz! – oto i gdzieniegdzie, tam i sam,  
Ożałobione blisko od dwóch tysięcy lat  
Kochanki Tego, który był umarł na Golgocie,  
Przechadzają, dla Jego wspomnień dobrze czyniąc.  
Nagłowia ich białe w powietrzu drżą za krokiem  
Prowadzonym obłubieństwem obowiązku*<sup>171</sup>.

Na przykładzie zakonnic Norwid chciał ukazać, jak we wzajemnym oddaniu się potrzeba konsekwencji i stałości. Szczególnie w ostatnim wersie tego fragmentu

<sup>168</sup> *PW*sz 9, 262.

<sup>169</sup> Por. K. Jeżyna, *Miłość małżeńska w duchu sprawiedliwości*, w: *Miłość, wierność i uczciwość małżeńska. Przesłanie moralne Kościoła*, red. K. Jeżyna, T. Zadykiewicz, Lublin 2006, s. 76.

<sup>170</sup> *PW*sz 9, 77.

<sup>171</sup> *PW*sz 2, 239.

wieszcz podkreśla, że miłość domaga się wierności – jest to wręcz obowiązek, który z niej wypływa.

W komunii małżeńskiej zobowiązanie to przybiera jeszcze głębszą formę, gdyż włączone zostaje w nadprzyrodzoną specyfikę sakramentu. To mistyczne wręcz zjednoczenie, już z samej istoty swego znaku, domaga się pełnej wierności i dożgonności, co bardzo mocno podkreślają oficjalne dokumenty Kościoła<sup>172</sup>. I jak nie można na próbę umierać, tak też nie można na próbę żyć ani kochać. Miłość i wierność są na tyle nierozłączne, że niekiedy mówi się o „miłości wiernej”. Trwanie do końca w złożonej przysiędze jest najlepszym zabezpieczeniem przed tragedią, związaną z rozbiem czegoś, co dla człowieka stanowi fundament stabilności i bezpieczeństwa. Trafnego porównania użył Czesław Drązek, który stwierdził, iż „od chwili wypowiedzenia sakramentalnego «ślubuję ci wierność» małżonkowie muszą mieć przez całe życie takie nastawienie woli, jakie ma para taterników na wspinacze wysokogórskiej. Z urwistej ściany w pojedynkę odwrotu nie ma. Odejście jednego skończyłoby się tragedią obydwójga. Jedynym ich ratunkiem jest wzajemna pomoc, asekuracja, zgodne współdziałanie, pokonywanie trudności i uparte dążenie do szczytu mimo przeciwności losu”<sup>173</sup>. Dla chrześcijanina stałość w miłości małżeńskiej jest nie tylko zobowiązaniem wynikającym z prawa tego związku, ale samą racją istnienia tej oblubieńczej komunii.

Autor *Fulminanta* podzielał te przekonania wspólnoty wierzących w Chrystusa i we wzajemnej wierności męża i żony widział podstawowe tworzywo ich sakramentalnej miłości. W liście do Konstancji Górskiej z 20 sierpnia 1865 roku ukazał wzniosłość konsekwentnej postawy serca, pisząc: *Wracam od księżnej Marcelowej Lubomirskiej (to jest od osoby, której nazwisko i tytuły mogą być odmówione dlatego, że dopełniła wszystkich obowiązków aż do grobu)*<sup>174</sup>. W słowach tych poeta sugeruje, że owej kobiecie znaczne nazwisko oraz tytuły mogą być odebrane, a i tak pozostanie wielką, gdyż o wiele bardziej od zewnętrznych znaków, jej wytrzymała miłość czyni ją kimś wyjątkowym.

Trwałość miłości małżeńskiej jest olbrzymią duchową siłą. Integruje ona partnerów oraz spaja ich w jedność nierozzerwalną, radosną i życiodajną. Siła ta – dzięki mocy zmartwychwstania – zwycięża także czas<sup>175</sup>. Wierność, którą małżonkowie sobie przysięgają, jest wolitywnym ujęciem przyszłości ich wspólnego życia. W chwili zaślubin wyciągają oni splecione ręce ku dalekiej perspektywie. Można powiedzieć, że te splecione ręce są jak maszt, który nie wybiera pogody, ale na każdą jest gotów. Wydaje się, że również dzięki temu zawierzeniu nadziei wbrew nadziei (por. Rz 4,18) Norwid tak wysoko cenił wierność i tak podkreślał jej znaczenie dla miłosnej komunii osób.

<sup>172</sup> Por. KKK 1646; KDK 48; FC 13.

<sup>173</sup> C. Drązek, *Zawarcie małżeństwa – przyjęcie sakramentu*, s. 112–113.

<sup>174</sup> *PWsz* 9, 188.

<sup>175</sup> Por. Kongregacja Nauki Wiary, *List do biskupów Kościoła katolickiego o współdziałaniu mężczyzny i kobiety w Kościele i świecie* (31.5.2004), Poznań 2005, nr 11; I. Mroczkowski, *Ślubuję ci wierność*, w: *Miłość, wierność i uczciwość małżeńska. Przesłanie moralne Kościoła*, red. K. Jeżyna, T. Zadykowiec, Lublin 2006, s. 23; A. Siemianowski, *Rodzina, WDr* 1985 nr 5, s. 63.

Konsekwentne trwanie przy jednej ukochanej osobie jest też ważne, gdyż w miłości nie zachodzi tak zwane przeniesienie. Osoba, której człowiek zawiera swe życie, staje się dla niego niezastępowalna. Według wybitnego psychiatry i psychoterapeuty Viktora Emila Franka, można się o tym przekonać, „zapytując [jednego z partnerów – D.K.], czy w przypadku śmierci kochanego człowieka mógłby w jego zastępstwie pokochać kogoś w rodzaju sobowtóra, na przykład bliźniaczkę czy bliźniaka kochanej istoty”<sup>176</sup>. Odrzucenie współmałżonka jest głęboką raną, którą człowiek zadaje swej psychice. Tylko w wierności osoba ludzka może żyć w zgodzie ze swym wnętrzem i zaznać prawdziwego pokoju.

Dramatyczne konsekwencje takiego oddalenia się od osoby, którą się ongiś pokochało, pisarz miał okazję naocznie poznać na przykładzie swego brata Ludwika. Po niepowodzeniu finansowym musiał on uciekać przed wierzycielami, zostawiając także małżonkę. Poeta zaś – w tym trudnym okresie – w jednym z listów do Joanny Kuczyńskiej napisał: *O BRACIE MOIM nic nie powiem, bo musiałbym mówić o CZŁOWIEKU cierpiącym momentalne obłąkanie... i b a r d z o k o c h a j ą c y m s w o j ą ż o n ę!*<sup>177</sup>. Ze słów tych widać, że w oczach wieszczki, prostracja, w jaką popadł jego brat, nie była tylko wynikiem klęski finansowej, ale przede wszystkim zerwaniem trwałości małżeństwa. Wierność więc rozumiał pisarz, nie tylko, jako dozoną przynależność do jednej osoby, ale także, jako możliwość konsekwentnego budowania – dzień po dniu – więzi z nią.

Dla Norwida, rzeczywistość komunii międzyosobowej była czymś szczególnie fascynującym. Autor „*Ad leones!*” prawdziwe zjednoczenie nie uważał jednak za zjawisko powszechne. Zdaniem wieszczki, szczęśliwy i wybrany zarazem spośród wielu okazuje się człowiek, który, idąc przez życie, *przez tę kładkę wąską i gnącą się od pierwszego kroku, poczuł zaraz koło siebie rękę czystą, która by, choć nie tknąwszy, dopomagała z dala [...], rękę cudzą towarzyszącą w drodze*<sup>178</sup>. Takie zjednoczenie osób jest konsekwencją podobieństwa do Boga, dzięki któremu człowiek zdolny jest do bytowania „in communione” i tworzenia wspólnoty na wzór komunii Trójcy Świętej. Boskie „My” jest przedwiecznym prawozorem dla ludzkiego „my” – tego przede wszystkim, jakie stanowią mężczyzna i kobieta<sup>179</sup>. Możliwość komunii zakorzeniła się głęboko w osobie i kieruje ją nieustannie ku zjednoczeniu. Poeta był przekonany, że miłość – nawet ta, objawiająca się w prostych gestach – jest ciągłym wyrażaniem jedności z Bogiem i drugim człowiekiem.

Podobne myśli można znaleźć u Semenki, który, w swej analizie istoty miłości, podkreśla, że między miłującym a miłowanym następuje jedność na płaszczyźnie osobowej. Miłość jest przenikaniem się osób, co sprawia, że każda z nich żyje nie sobą, lecz drugą osobą i nie w sobie, ale w niej<sup>180</sup>. Czwartym wieszcz miał

<sup>176</sup> V. Frankl, *Psychoterapia dla każdego*, tłum. E. Misiólek, Warszawa 1978, s. 65.

<sup>177</sup> *PWsz* 9, 280.

<sup>178</sup> *PWsz* 8, 177.

<sup>179</sup> Por. LdR 6; E. Ozorowski, *Małżeństwo jako komunია osób*, *SnR* 6(2002), nr 2, s. 129; W. Bołoz, *Promocja osoby w rodzinie*, Warszawa 1998, s. 50–55.

<sup>180</sup> Por. S. Urbański, *Pojęcie miłości chrześcijańskiej w piśmiennictwie głównych przedstawicieli szkoły zmartwychwstańskiej*, w: *Miłość większa niż grzech*, red. A. Nowak, W. Słomka, Lublin 1996, s. 142.

więc skąd czerpać inspiracje do tak głębokiego spojrzenia na przymierze małżeńskie. Wydaje się, że koncepcje Norwida, jak i głównego przedstawiciela szkoły zmartwychwstańskiej, można uznać za swoiste preludium do soborowej wizji małżeństwa, jako „*communio personarum*”<sup>181</sup>. W rozumieniu XX-wiecznych teologów jest to bowiem taki układ odniesień „ja” do „ty”, w którym dochodzi do głosu cała prawda o osobowej godności człowieka oraz o jego zdolności do nawiązania autentycznej międzyosobowej wspólnoty.

Najbardziej czytelnym śladem idei komunii osób w twórczości Cypriana Norwida jest – przywoływana już – myśl poety o znaczeniu dwóch dusz przeżywających równocześnie tę samą rzeczywistość. Pisarz często ją artykułował, a w liście do Marii Trębickiej z 30 października 1856 roku, właśnie w odniesieniu do jedności, stwierdził:

[...] *j e d n o m y ś l n o ś ć* tylko jest godziwa...  
*Ta zaś nie tam jest, ani tam być może,*  
*Gdzie będą c i a ł a d w a o j e d n e j d u s z y,*  
*Lecz gdzie d w i e d u s z e o t e j s a m e j p o r z e.*

I zaraz wieszcz sam uczynił przypisek wyjaśniając, iż wyraz *p o r z e* – *znaczy tu: czasie, materii*<sup>182</sup>. Dla Norwida, istotą miłości, a szczególnie tej małżeńskiej, był więc fakt, że dwa życia, dwie biografie łączą się tak, że stają się jedną historią. Harmonia dusz męża i żony, ich interpersonalna, twórcza wymiana – według autora *Bransoletki* – w miłości oblubieńczej osiąga szczyt swojej intensywności<sup>183</sup>. Współczesna teologia również specyfikę działania łaski sakramentu małżeństwa dostrzega głównie w tym, że z dwojga ludzi czyni ona jedno ciało<sup>184</sup>. Norwidowskie sformułowanie *dwie dusze o tej samej porze* doskonale więc wpisuje się główny nurt posoborowego nauczania Kościoła i szczególnie bliskie jest słowom Jana Pawła II, mówiącym o „jedności dwojga”.

W rozumieniu pisarza, wspólnota miłujących się osób, choć jest ścisła, nie gubi jednak podmiotowości żadnej z nich. Zdaniem poety, niemożliwe jest *zastąpić w kim jego indywidualną wolność* [...]. *Gdyby wszystko w człowieku mógł zastąpić człowiek: to byłoby zatraceniem Ludzkości i przekleństwem jej!*<sup>185</sup>. Norwidowa koncepcja zjednoczenia małżonków zakładała zachowanie ich osobowej indywidualności.

<sup>181</sup> Por. KDK 47–52; HV 8; K. Wojtyła, *Rodzicielstwo a „communio personarum”*, AK 67(1975), t. 84, s. 17–31; A. Szostek, *Wolność w służbie miłości w ujęciu Karola Wojtyły – Jana Pawła II*, „Ethos” 19:2006 nr 4, s. 131; M. Pokrywka, „*Communio personarum*”, w: *Jan Paweł II. Encyklopedia nauczania moralnego*, red. J. Nagórny, K. Jeżyna, Radom 2005, s. 122–123.

<sup>182</sup> *PWsz* 8, 299.

<sup>183</sup> Por. D. Klimanowska, *Dramat samotności i misterium spotkania w pismach Cypriana Norwida*, w: *Norwid – nasz współczesny. Profecja i recepcja*, red. C. Dutka, Zielona Góra 2002, s. 57; W. Arcimowicz, „*Assunta*” C. Norwida, s. 49; A. Dunajski, „*O miłości ksiąg dwie*” i jedna *encyklika*, w: *Strona Norwida. Studia i szkice ofiarowane Profesorowi Stefanowi Sawickiemu*, red. P. Chlebowski i in., Lublin 2008, s. 104–105.

<sup>184</sup> Por. Jan Paweł II, List apostolski *Mulieris dignitatem*, nr 7; E. Ozorowski, *Łaska sakramentu małżeństwa*, s. 219; R. Spaemann, *Osoby. O różnicy między czymś a kimś*, tłum. J. Merecki, Warszawa 2001, s. 280–281.

<sup>185</sup> *PWsz* 9, 232.



ści i daleka była od romantycznego zlania dusz. Istotę miłości tego nurtu, u którego schyłku przyszło wieszczowi tworzyć, dobrze ujęła Marta Piwińska, pisząc: „Czy takie kochanie siebie w innym lub innego w sobie jest jeszcze w ogóle kochaniem tego innego? Jakiego innego – zapytałby kochający romantyk lub romantyczka. O żadnej inności nie może być mowy, bo jej tu nie ma. Jest tylko podobieństwo; nie, tożsamość”<sup>186</sup>. Na taką wizję uczucia autor *Menego* zdecydowanie się nie godził. Głębokie oblubieńcze umiłowanie zawsze szanuje odrębność drugiej osoby i ma zrozumienie szczególnego sensu jej indywidualności<sup>187</sup>. Dla pisarza małżeńskie „my” składało się zawsze z dwojga „ja”. Były one autonomiczne i nie można było nimi zawładnąć ani zawłaszczyć ich sobie. Norwidowskie „communio personarum” powstawało przez zjednoczenie, a nie przez wchłonięcie lub redukcję.

Potwierdzeniem uznania wyjątkowości osób w tworzonej wspólnocie miłości, były też wypowiedzi poety, wskazujące na konieczność zachowania pewnych tajemnic między małżonkami. W jednym z listów wieszcz stwierdził: *o mężu do żadnej żony nigdy nie piszę*<sup>188</sup>. W innym zaś napisał w podobnym duchu: *Tylko siostra, tylko matka mogą to mówić, co Ci mówię – żona nawet nie może mężowi mówić*<sup>189</sup>. Słowa te wskazują, że Norwid nie stąpił oblubieńców w jedno. Dostrzegał i szanował ich odrębność, pozwalając na pozostawienie odrobiny przestrzeni, którą nie trzeba dzielić się z ukochanym. Patrząc na całość przemyśleń autora *Krakusa* widać, jak cenił on sposób bytowania i działania małżonków we wzajemnym miłosnym odniesieniu, ale jak też nie godził się na tworzenie dwuosobowego kolektywizmu, w którym gubiłaby się podmiotowość męża i żony.

Trwanie w komunii sprawia, że małżonkowie nieustannie na siebie oddziałują i tym samym wspólnie kroczą do świętości. Pisarz zdawał sobie z tego sprawę i w jednym z listów pytał retorycznie: *Ależ! Powiedz mi, proszę: czy też można być żoną czyjąś i od rana do rana z kimś obcować, najmniejszego i najlegalniejszego wpływu nie wywierając na męża swego!...*<sup>190</sup>. Poeta wręcz nie wyobrażał sobie, by, żyjąc we wspólnocie miłości, oblubieńcy nie wywierali żadnego nacisku na siebie nawzajem. Wydaje się, że miłość małżeńską wieszcz uważał za decyzję. Kochać w jego rozumieniu to podjąć decyzję, by troszczyć się o wspólne dobro. Kto szczerze kocha, zmierza do pełnego ładu osób i na miarę swoich możliwości wspiera rozkwit tożsamości każdego „ja” w jego powołaniu do wartości<sup>191</sup>. Aktywne oddziaływanie jest więc wręcz koniecznością, by zaślubieni mogli wrastać. Zdaniem Norwida, małżonkom nie wolno iść w izolacji „jeden” od „drugiego”. Trzeba iść w zażyłej relacji z „drugim” i realnie wpływać na jego uświęcenie.

Miłość domaga się pewnej „żywności”, nie może pozostać bierna i wycofana. W liście do Joanny Kuczyńskiej poeta napisał: *Wolałbym, żeby mi żona moja rzuciła*

<sup>186</sup> M. Piwińska, *Złe wychowanie. Fragmenty romantycznej biografii*, Warszawa 1981, s. 298.

<sup>187</sup> Por. E. Ozorowski, *Małżeństwo jako komunia osób*, s. 138.

<sup>188</sup> *PWsz* 9, 318.

<sup>189</sup> *PWsz* 8, 435.

<sup>190</sup> *PWsz* 9, 334.

<sup>191</sup> Por. A. Siemianowski, *Rodzina*, s. 60; M. Nedoncelle, *Wartość miłości*, tłum. K. Bukowski, *WDr* 5(1985), s. 4; K. Glombik, *Jedność dwojga. Prekursorski charakter personalistycznego rozumienia małżeństwa w ujęciu Herberta Domsa (1890–1977)*, Opole 2007, s. 270.



*salaterką w oczy – boć przynajmniej wiedziałbym, że nie sam jestem, że z indywidualnością żywą mam honor znajdować się*<sup>192</sup>. W przekonaniu pisarza, żywe reakcje – nawet te impulsywne – świadczą o tym, iż człowiekowi zależy na drugim. Miłość małżeńska to niezgoda na przeciętność i marazm. Oblubieńcom musi zależeć na wspólnym wzrastaniu, stąd winni oni w duchu miłości po bratersku się upominać (por. Mt 18,15). Takiej postawy Norwid oczekiwał szczególnie od kobiety, gdyż to ona jest pierwszą wychowawczynią<sup>193</sup>. Ogromne możliwości oddziaływania niewiasty sprawiają, iż może ona całe małżeństwo wprowadzić na niezwykle drogę ciągłego pogłębiania świętości.

W pismach poety szczególnym świadectwem doskonalenia się męża i żony poprzez codzienne oddziaływanie na siebie jest wymaginowana podróż Assunty i jej oblubieńca. Ta przedziwna ekspedycja w czasie i przestrzeni ukazana jest w kilku epizodach, które dobrze oddają bardzo powszednie uczenie się wzajemnej miłości<sup>194</sup>. W pierwszej odsłonie tej wyprawy wieszcz wskazuje na element piękna ukrytego w pod zasłoną pozorów. Pisze:

*Przyszła raz do mnie z rozczochrany wlosem,  
Rączęta mając ziemią zawalane –  
Spojrzeniem rzekła i anielskim głosem:  
„Czy widzisz teraz we mnie ukochaną?”  
A duch mój czuwał nad wdzięku Chaosem,  
Patrzyłem jako Fidias na Dyjanę*<sup>195</sup>.

Z wersów tych wynika wyraźnie, że pomimo piętna, jakie wyciska na ukochanej praca i wysiłek, bohater potrafi dostrzec w niej coś o wiele głębszego. Życie ze sobą dzień po dniu Norwid rozumiał jako wielką lekcją zachwycania się ciągle na nowo współmałżonkiem.

Trwanie w sakramentalnej więzi sprawia też, że oblubieńcy coraz bardziej się zżywiają a wspólnota ich staje się z czasem tak ścisła, iż zaczynają nie tylko myśleć, ale i czuć tak samo. W kolejnym etapie podróży bohater-narrator opowiada rzecz niezwykle:

*Raz inny weszła do mnie potajemnie,  
Gdy, mając głowy ból, byłem nieskładny.  
Rzekła wejrzeniem: „Uśmiejesz się ze mnie,  
Że to chęci dzisiaj nie mam żadnej;  
Jak garstka piasku czuję się nikczemnie*<sup>196</sup>.

<sup>192</sup> *PWsz* 9, 248. W korespondencji wieszczka z Zofią z Sobieskich Radwanową można odnaleźć bardzo podobną jego wypowiedź: *Wszelako – kto wie? – azali nie przeniósłbym towarzyszeki-żywota, która by mi np. salaterką w oczy rzuciła, niż tak poniewolnie żadnej i dziecinnie-miękkiej, która by najmniejszego wpływu legalnego dać uczuć mężowi swojemu nie potrafiła* (*PWsz* 9, 335).

<sup>193</sup> Por. K. Wyka, *Cyprian Norwid. Studia, artykuły, recenzje*, Kraków 1989, s. 201–203.

<sup>194</sup> Por. R. Doktor, „Assunta” jako poemat miłosny, s. 89; P. Siekierski, *Poetyka przestrzeni w „Assuncie” Cypriana Norwida*, w: *Koncepcje słowa*, red. E. Czaplejewicz, E. Kasperski, Warszawa 1991, s. 47.

<sup>195</sup> *PWsz* 3, 291.

<sup>196</sup> *PWsz* 3, 291.

Wzajemne dzielenie się sobą po latach owocuje przeżywaniem miłości na zasadzie współuczestnictwa. Prawdę tę bardzo dobrze oddaje myśl hiszpańskiego pisarza i filozofa Miguela de Unamuno, który pod koniec życia miał stwierdzić: „Nie czuję już nic, gdy dotykam nóg mojej żony, ale kiedy ją te nogi bołą, bołą mnie też moje”<sup>197</sup>. Wydaje się, że i przez ten przedziwny fakt kompasji, Norwid chciał ukazać, jak wielkie jest oddziaływanie na siebie męża i żony. Okazywana miłość czyni ich jednością w każdym wymiarze.

We wspólnocie oblubieńczej małżonkowie poddawani są także codziennej próbie, która pomaga im uczyć się wyrozumiałości. Bohater *Assunty* pokazał tę prawdę, mówiąc:

*Inny raz nagle wbiegłem do izdebki,  
Gdzie lala wino w butle opletane;  
Wtem pryska obręcz... rozwodzą się klepki  
Rzuca się rubin na nas i na ścianę:  
Patrzyła jak te niemowlę z kolebki,  
Gdzie obchodzono Galilejską-Kanę;  
Trafu nie było ani fraszki drobnej,  
Pokąd królował ład ducha nadobny!*<sup>198</sup>.

Takie niespodziewane sytuacje, których w życiu rodzinnym jest wiele, są wielką szkołą cierpliwości i zyczliwości. Zdaniem pisarza, właśnie dzięki takim momentom małżeństwo jest bardzo skuteczną i praktyczną szkołą miłowania. Życie pod jednym dachem daje mnóstwo okazji wpływania na siebie poprzez dobre czyny, dlatego jest najpotężniejszym naturalnym środkiem uświęcenia<sup>199</sup>. Trwanie w komunii osób nie jest płycizną, na której wyhamowuje się ludzka miłość – jest raczej szansą płynięcia ku jej głębi i doskonałości.

Dzięki wyrażanemu uczuciu i oddziaływaniu na siebie małżonkowie są w stanie przekroczyć granicę doczesności. Mogą oni tym samym zmierzać do wyższych celów.

*Świat tak się mały stał nam – że pod stopy  
Czuliśmy obrót globu – – –  
– – trzeba było  
Nowy wynaleźć, p r z e s z e d ł s z y o k o p y  
R z e c z y w i s t o ś c i*<sup>200</sup>.

Młodzieniec, z poematu miłosnego Norwida, wskazuje, że świat ziemski dla miłości niejako nie wystarcza. Dopełnieniem wzajemnego uświęcania musi być jakaś głębsza rzeczywistość. Wydaje się, że czwarty wieszcz postrzegał miłość małżeń-

<sup>197</sup> Cyt. za: O. Paz, *Podwójny płomień. Miłość i erotyzm*, tłum. P. Fornalski, Kraków 1996, s. 225.

<sup>198</sup> *PWsz* 3, 291–292.

<sup>199</sup> Por. FC 56; D. Dohen, *Powołanie do miłości*, tłum. A. Turowiczowa, Kraków 1963, s. 46; J. Höffner, *Chrześcijańska nauka społeczna*, tłum. S. Pyszka, Kraków 1978, s. 83; L. Słup, *Tak na całe życie*, „Życie Duchowe” 49(2007), s. 26.

<sup>200</sup> *PWsz* 3, 290–291.

ską jako łuk łączący ziemię z niebem, pomagający dopełnić życie i zamienić je na żniwo Boga<sup>201</sup>. Dlatego tak ważne dla autora *Promethidiona* były konkretne czyny wsparcia, poprzez które mężczyzna i kobieta przypominają sobie to odwieczne powołanie. Od wzajemnej bowiem ich troski jest uzależnione szczęście zarówno tu na ziemi, jak i w życiu przyszłym<sup>202</sup>. Poeta cel oblubieńczego wzrastania upatrywał w zjednoczeniu małżonków ze Stwórcą, ale wiedział, że droga do niego wiedzie przez powszednie, wspólne uświęcanie się.

Norwidowska koncepcja małżeńskiej drogi do doskonałości jest sporą nowością w odniesieniu do poglądów epoki, w której przyszło pisarzowi żyć. W świadomości bowiem Kościoła tamtych czasów świętość małżeństwa była traktowana w sposób statyczny. Bardziej akcentowano świętość ustanowionej przez Boga instytucji niż jej zdolność uświęcania<sup>203</sup>. Nastąpiło wówczas wyraźne przeakcentowanie życia zakonnego, jako najpewniejszej, jeśli nie jedynej drogi do zjednoczenia z Bogiem. Wspólnota małżeńska traktowana była raczej jako przeszkoda w osobistym uświęceniu człowieka, niż jako szczebel drabiny wiodącej do pełni życia łaską. Dopiero XX-wieczna teologia rzeczywistości ziemskich uczyniła zasadniczy wyłom w tej elitarniej koncepcji świętości. Co wskazuje, że pisarz – ze swoją wizją dochodzenia do pełni życia chrześcijańskiego poprzez sakramentalną komunie osób – znacząco wyprzedził swą epokę i stał się niejako prekursorem tego, co dla współczesnych wyznawców Chrystusa jest już oczywistością.

Rozkwit miłości małżeńskiej dokonuje się szczególnie poprzez zrodzenie potomstwa. Norwid nie ominął tego ważnego wydarzenia w życiu małżonków. Sakramentalna wspólnota była dla niego miejscem, gdzie miłość rodzi nowe życie. Pisał:

– *Rodziców miłość, jak trzecia istota,  
Z dwóch serc ku niebu powstająca kwiatem*<sup>204</sup>.

W rozumieniu poety wzajemne oddanie się mężczyzny i kobiety ma charakter płodny. W swej najgłębszej rzeczywistości miłość bowiem jest darem, a miłość małżeńska, czyniąc z męża i żony jedno ciało, nie wyczerpuje się wśród nich dwójga, ale uzdalnia ich do największego oddania, dzięki któremu stają się oni współpracownikami Boga, udzielając daru życia nowej osobie ludzkiej. Rodzicielstwo, w dokumentach Kościoła i nauczaniu papieży, uchodzi za szczytowe uwieńczenie miłości<sup>205</sup>. Czwarty wieszcz również poczęcie nowego życia uważał za najpełniejsze potwierdzenie miłości, pozwalające odkrywać za każdym razem jej rozmiar i pierwotną głębię.

<sup>201</sup> Por. A. Merdas, *Łuk przymierza*, s. 79.

<sup>202</sup> Por. A. Szafrąński, *Łaska sakramentu małżeństwa*, w: *Małżeństwo i rodzina w świetle nauki Kościoła i współczesnej teologii*, red. A. Szafrąński, Lublin 1985, s. 119.

<sup>203</sup> Por. J. Kłys, *Małżeństwo drogą do świętości*, s. 141–142.

<sup>204</sup> *PWsz* 1, 270.

<sup>205</sup> Por. KDK 48; HV 9; FC 14; LdR 7, 8, 11; Jan Paweł II, *Ochroniać rodzinę, miejsce, gdzie miłość rodzi życie* (Homilia podczas Mszy Świętej, Velletri 7.9.1980), w: *NP* III, 2, s. 299; Benedykt XVI, *Rodzina niezastąpionym dobrem dla narodów* (Homilia podczas czuwania modlitewnego, 8.7.2006), *OsRomPol* 27:2006 nr 9–10, s. 14.

Dzieci są najcenniejszym darem małżeństwa i rodzicom przynoszą najwięcej dobra. Pisarz tę prawdę ukazał, opisując śmierć swojego przyjaciela księcia Marceliego Lubomirskiego. Poeta zauważył wówczas, iż ś.p. Książę Marceli zgasł na ramieniu żony, rozmawiając z lekarzem i zabawiając się kolebką ślicznej córeczki, o której myśleć i mówić było Jego najmiłszym i jedynym ostatnich chwil zatrudnieniem<sup>206</sup>. Perspektywa śmierci, z pewnością, uwypukla to, co cenne w życiu człowieka, ale i bez niej małżonkowie są w stanie docenić, jak wielkim Bożym darem dla nich samych jest owoc ich uczucia. Dziecko bowiem, będąc łaską Stwórcy, nie tylko wymaga miłości, ale samo wspaniale nią obdarza<sup>207</sup>. Potomek obdarowuje rodziców miłością od pierwszych chwil swojego życia, chociaż sam jeszcze o tym nie wie. Norwid zauważał tę przedziwną wymianę miłości, dokonującą się między członkami rodziny i uwrażliwiał, by przeżywać ją w całej pełni.

Rodzicielstwo to, zdaniem poety, także wielkie zadanie stojące przed rodzicami, z którym związana jest olbrzymia odpowiedzialność. W *Pierścieniu Wielkiej Damy* odzwierciana Salome ukazuje, jak głęboko macierzyństwo odcisnęło się na niej. Mówi:

*To, co mówię, niechże pan wybaczy  
Starej kobiecie i starej matce,  
Która o synu myśląc rodzonym  
(A lat tyle zwłaszcza go nie widząc!...),  
W każdym młodym człowieku spomina  
Macierzyńskie swoje obowiązki<sup>208</sup>.*

Pisarz przedstawia w tych słowach, jak fakt stania się matką lub ojcem zmienia człowieka i wpisuje się już w niego na całe życie. Ten obowiązek towarzyszenia nowo narodzonemu urasta do rangi najważniejszego zadania męża i żony. Pojawienie się potomstwa sprawia, że rodzina staje się wielkim laboratorium miłości<sup>209</sup>. Przez rodzicielską odpowiedzialność małżonkowie uczą się nieustannego dzielenia swoją miłością z kimś trzecim. Wydaje się, że dla Norwida rodzicielstwo było właśnie takim swoistym uniwersytem życia, w którym człowiek poznaje z bliska niedostępne w żaden inny sposób oblicza mądrości.

Wielkim przejawem owej rodzicielskiej mądrości była dla Norwida świadomość, że płodna miłość małżeńska nie może się wyrażać tylko w gotowości zrodzenia dzieci, ale także w przekazaniu im życia moralnego, duchowego i nadprzyrodzonego. Pochwałę takiej integralnej, a więc i duchowej płodności poeta zawarł w wierszu *Człowiek*, w którym pisał:

*Więc oto Człowiek, takie jeszcze ziarno,  
Spotkał już miłość c z y s t q i o f i a r n q,*

<sup>206</sup> *PWsz* 9, 186.

<sup>207</sup> Por. KDK 50; KKK 1652; J. Nagórny, *Teologiczne podstawy odpowiedzialnego rodzicielstwa*, w: *Człowiek – miłość – rodzina. „Humanae vitae” po 30 latach. Materiały z sympozjum KUL, 3–4. 12. 1998*, red. J. Nagórny, K. Jeżyna, Lublin 1999, s. 224; J. Salij, *Przymioty małżeństwa chrześcijańskiego*, s. 867; tenże, *Zanim staniemy przed ołtarzem*, s. 132.

<sup>208</sup> *PWsz* 5, 193.

<sup>209</sup> Por. S. Sławiński, *O rodzicielstwie*, *WDr* 1984 nr 12, s. 71; W. Skrzydlewski, *Chrześcijańska wizja miłości, małżeństwa i rodziny*, s. 164.

*Która mu stopki dziecięce obmywa,  
Z weselem służy, i o Bogu śpiewa*<sup>210</sup>.

W oczach wieszczca, nieodzownym elementem troski o dziecko, oprócz zapewnienia wszystkich środków niezbędnych do życia, jest jeszcze stworzenie mu warunków do zrodzenia się wiary. Godność rodziców wyraża się bowiem także i w tym, że są oni współpartnerami Stwórcy w zbawieniu człowieka<sup>211</sup>. Pisarz przypominał o tym całościowym działaniu wychowawczym, gdyż widział w nim służbę Bożą. Rodzice przez odpowiedzialne rodzicielstwo stają się uczestnikami dzieła Odkupienia. Pełniona misja przyczynia się do zbawienia nie tylko istot, którym dają życie i służą, ale i ich samych.

Szczególny wzór rodzicielskiej miłości poeta widział w Maryi. Jej przewidująca i zatroskana postawa jest przejawem najbardziej naturalnej miłości do dziecka. Pisał o niej:

*Wtedy Ty, Matko! przez zrządzenie Boże  
Uprowadzasz wszystkich, d r o g ę z n a j ą c d r u g ą,  
I stajesz cicho, gdzie drobne jest łoże*<sup>212</sup>.

Zdaniem wieszczca, pokorna miłość Matki Zbawiciela jest najlepszym przykładem dla rodziców, jak wypełnić swoją misję. Powołanie męża i żony względem własnych dzieci najpełniej realizuje się bowiem poprzez odnalezienie tej tajemniczej *drugiej drogi*. Patrząc na całość przemyśleń pisarza dotyczących małżeństwa i rodziny, wydaje się, że ta szczególna droga, to po prostu miłość – jako cnota. Życie nią na co dzień, przeżywanie w oblubieńczym związku to – zdaniem Norwida – najlepszy sposób, by mogła zagościć ona także w sercach potomków.

## ZAKOŃCZENIE

Powyższe rozważania ukazały, że sprawa miłości małżeńskiej zajmowała znaczną część horyzontu poetyckiego autora *Quidama*. Wypowiedzi poety na temat oblubieńczego związku oscylują pomiędzy cierpkimi i ironicznymi a patetycznymi i wzniosłymi. Norwid głęboko cenił pojawiające się uczucie między mężczyzną i kobietą. Widział w nim piękno i Bożą iskrę. Jednakże niepoważne traktowanie miłości, niedojrzałość osób i materialistyczne podejście do związku – jego zdaniem – poważnie utrudniają, a czasami wręcz uniemożliwiają, powstanie dojrzałego małżeństwa. Tylko odrzucenie wszystkich konwenansów związanych z tym ludzkim przymierzem i solidne przygotowanie się do wejścia w nowy etap życia, może po-

<sup>210</sup> *PWsz* 1, 271.

<sup>211</sup> Por. Sobór Watykański II, Deklaracja *Gravissimum educationis*, nr 3; *KKK* 1653; *FC* 28; A. Drożdż, *Człowiek człowiekowi. Teologia moralna szczegółowa*, cz. II, Tarnów 2001, s. 51; W. Skrzydlewski, *Rodzina w zamyśle Bożym*, w: *Ewangelizacja wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej*, red. E. Szcotok, A. Liskowacka, Katowice 1993, s. 66–67; R. Balák, *Egzystencjalne aspekty odpowiedzialnego rodzicielstwa – z perspektywy mężczyzny*, w: *Miłość, wierność i uczciwość małżeńska. Przesłanie moralne Kościoła*, red. K. Jeżyna, T. Zadykowicz, Lublin 2006, s. 46.

<sup>212</sup> *PWsz* 2, 73.

zwolnić zbudować więź, która nie podda się próbie czasu i okoliczności. Miłość małżeńską Norwid łączył ściśle z sakramentem. W jego przekonaniu, sam Bóg wchodzi między małżonków i staje się trzecią osobą w tym miłosnym dialogu życia. Sakrament wyznacza mężowi i żonie także cel, do którego mają zmierzać. Perspektywa drogi ku wieczności, postawiona przed ich oczami, nie wykracza jednak ponad ludzkie możliwości, gdyż łaska sakramentu uświęca i uzdalnia małżonków do takiej wędrówki. Pisarz, tak rozumiejąc tę wspólnotę miłości, zupełnie nie godził się na praktykę rozwodów. Zdawał sobie sprawę z trudności związanych ze wspólnym życiem, ale uważał, że każdy kryzys może zostać pokonany i przysłużyć się do zbudowania pełni małżeńskiego szczęścia. Szczególnie cenne – bo prekursorskie – spostrzeżenia poety dotyczą wzajemnego uświęcania się oblubieńców oraz budowania przez nich komunii osób. Cała twórczość Norwida wydaje się być wielką walką o przywrócenie i ukazanie właściwego sensu miłości małżeńskiej, która to ma być wzorem miłości w ogóle.

### **„ODLATUJMY RAZEM W WIRY NIEBIESKIE”: MIŁOŚĆ MAŁŻEŃSKA W UJĘCIU CYPRIANA NORWIDA**

#### STRESZCZENIE

Przedłożony artykuł przybliża tematykę miłości małżeńskiej w ujęciu Cypriana Norwida (1821–1883), która zajmowała znaczną część jego horyzontu poetyckiego. Doceniał on bardzo uczucie między mężczyzną i kobietą, widząc w nim piękno i Bożą iskrę. Wskazywał jednocześnie na dość powszechne niepoważne traktowanie miłości, niedojrzałość osób i materialistyczne podejście do związku, które poważnie utrudniają, a czasami wręcz uniemożliwiają, powstanie dojrzałego małżeństwa. Tylko odrzucenie wszystkich konwenansów związanych z tym ludzkim przymierzem i solidne przygotowanie się do wejścia w nowy etap życia, jest szansą na zbudowanie więzi, która nie podda się próbie czasu i okoliczności. Miłość małżeńską Norwid łączył ściśle z sakramentem. W jego przekonaniu, sam Bóg wchodzi między małżonków i staje się trzecią osobą w tym miłosnym dialogu życia. Sakrament wyznacza mężowi i żonie także cel, do którego mają zmierzać. Pisarz zupełnie nie godził się na praktykę rozwodów, choć zdawał sobie sprawę z trudności związanych ze wspólnym życiem małżonków. Uważał, że każdy kryzys może zostać pokonany i przysłużyć się do zbudowania pełni małżeńskiego szczęścia. Szczególnie cenne – bo prekursorskie – spostrzeżenia Norwida dotyczą wzajemnego uświęcania się oblubieńców oraz budowania przez nich komunii osób.



**„LET US FLY AWAY TOGETHER INTO THE WHIRLPOOLS OF HEAVEN”:  
MARITAL LOVE AS SEEN BY CYPRIAN NORWID**

SUMMARY

The submitted article brings closer the theme of marital love as seen by Cyprian Norwid (1821–1883), which occupied a significant part of the author’s poetic horizon. He greatly appreciated the feeling between a man and a woman, seeing in it beauty and a divine spark. At the same time, he pointed out the rather common frivolous treatment of love, the immaturity of individuals and the materialistic approach to relationships, which seriously hinder, and sometimes even prevent, the formation of a mature marriage. Only the rejection of all conventions connected with this human covenant and solid preparation to enter a new stage of life, is a chance to build a bond that will not stand the test of time and circumstances. Norwid linked marital love closely to the sacrament. In his conviction, God Himself enters between the spouses and becomes the third person in this love dialogue of life. The sacrament also sets the husband and wife a goal to aim at. The writer completely disapproved of the practice of divorce, although he was aware of the difficulties connected with the common life of spouses. He believed that every crisis can be overcome and contribute to building a full marital happiness. Norwid’s particularly valuable – because pioneering – observations concern the mutual sanctification of the spouses and their building of a communion of persons.

**„LASS UNS GEMEINSAM IN DIE STRUDEL DES HIMMELS FLIEGEN”:  
EHELICHE LIEBE AUS DER SICHT VON CYPRIAN NORWID**

ZUSAMMENFASSUNG

Der vorgelegte Artikel nähert sich dem Thema der ehelichen Liebe aus der Sicht von Cyprian Norwid (1821–1883), das einen bedeutenden Teil seines poetischen Horizonts einnahm. Er schätzte die Gefühle zwischen einem Mann und einer Frau sehr und sah darin Schönheit und einen göttlichen Funken. Gleichzeitig wies er auf den häufig anzutreffenden leichtsinnigen Umgang mit der Liebe, die Unreife der Menschen und die materialistische Herangehensweise an eine Beziehung hin, die das Zustandekommen einer reifen Ehe ernsthaft behindern und manchmal sogar verhindern. Nur die Abkehr von allen Konventionen, die mit diesem menschlichen Bund verbunden sind, und eine solide Vorbereitung auf den Eintritt in einen neuen Lebensabschnitt bieten die Chance, eine Bindung einzugehen, die dem Test der Zeit und der Umstände nicht standhalten wird. Norwid verbindet die eheliche Liebe eng mit dem Sakrament. In seiner Überzeugung tritt Gott selbst zwischen die Eheleute und wird zur dritten Person in diesem Liebesdialog des Lebens. Das Sakrament setzt den Eheleuten auch ein Ziel, das sie anstreben. Der Schriftsteller lehnte die Scheidungspraxis entschieden ab, obwohl er sich der Schwierigkeiten bewusst war, die mit dem Zusammenleben der Eheleute verbunden sind. Er glaubte, dass jede Krise überwunden werden kann und zum Aufbau eines vollen Eheglücks beiträgt. Die besonders wertvollen – weil bahnbrechenden – Beobachtungen von Norwid betreffen die gegenseitige Heiligung der Eheleute und ihren Aufbau einer Gemeinschaft von Personen.

## BIBLIOGRAFIA

Cyprian Norwid, *Pisma wszystkie*, red. J. Gomulicki, Warszawa 1971–1976. T. I: *Wiersze*, cz. I, Warszawa 1971, ss. XXXIX, 402, nlb. 2; T. II: *Wiersze*, cz. II, Warszawa 1971, ss. 457, nlb. 4; T. III: *Poematy*, Warszawa 1971, ss. 805, nlb. 3; T. IV: *Dramaty*, cz. I, Warszawa 1971, ss. 549, nlb. 3; T. V: *Dramaty*, cz. II, Warszawa 1971, ss. 442, nlb. 2; T. VI: *Proza*, cz. I, Warszawa 1971, ss. 660, nlb. 2; T. VII: *Proza*, cz. II, Warszawa 1973, ss. 786, nlb. 2; T. VIII: *Listy 1839–1861*, Warszawa 1971, ss. 587, nlb. 3; T. IX: *Listy 1862–1872*, Warszawa 1971, ss. 676, nlb. 2; T. X: *Listy 1873–1883*, Warszawa 1971, ss. 470, nlb. 2; T. XI: *Aneksy*, Warszawa 1976, ss. 750, nlb. 2 + 245 ilustr.

## Norwidiana:

- Arcab J., *O „Quidamie” Norwida*, „Nasza Przeszość” 25(1966), s. 253–276.
- Arcimowicz W., *„Assunta” C. Norwida. Poemat autobiograficzno-filozoficzny*, Lublin 1933.
- Borowy W., *Norwidiana 1930–1935*, cz. II, *PaL* 34(1937), z. 1–4, s. 315–357.
- Chrześcijaństwo w pismach Cypriana Norwida*, red. A. Kadyjewska, T. Korpysz, J. Puzynina, Warszawa 2000.
- Dąbrowicz E., *Cyprian Norwid odchodzi w sen*, *SN* 5–6(1987–1988), s. 151–160.
- Doktor R., *„Assunta” jako poemat miłosny*, *SN* 11(1993), s. 77–91.
- Dunajski A., *Norwidowe piękno jako kształt miłości*, „Prace Filologiczne” 43(1998), s. 143–145.
- Dunajski A., *„O miłości ksiąg dwie” i jedna encyklika*, w: *Strona Norwida. Studia i szkice ofiarowane Profesorowi Stefanowi Sawickiemu*, red. P. Chlebowski i in., Lublin 2008, s. 97–107.
- Falkowski Z., *Rzecz o tragizmie Kleopatry C. K. Norwida*, Wilno 1932.
- Gomulicki J., *Rzeczywistość i marzenie (Głosy do dwóch poematów Norwida)*, w: C. Norwid, *Dwa poematy miłosne*, red. J. Gomulicki, Warszawa 1966, s. 7–39.
- Jankowski W., *Cypriana Norwida „Assunta”, czyli spojrzenie*, „Sfinks” 1(1908), z. 1–4, s. 158.
- Inglot M., *Kreacja postaci kobiecych w twórczości poetyckiej Cypriana Norwida*, w: C. K. Norwid w setną rocznicę śmierci. *Materiały z sesji naukowej zorganizowanej w dniach 18–19.5.1983*, red. J. Pośpiech, Opole 1984, s. 7–25.
- Inglot M., *Wyobraźnia poetycka Norwida*, Warszawa 1988.
- Kalinowski D., *Listy miłosne i Cyprian Norwid*, w: *Norwid – nasz współczesny. Profecja i recepcja*, red. C. Dutka, Zielona Góra 2002, s. 111–124.
- Klimanowska D., *Dramat samotności i misterium spotkania w pismach Cypriana Norwida*, w: *Norwid – nasz współczesny. Profecja i recepcja*, red. C. Dutka, Zielona Góra 2002, s. 47–58.
- Łapiński Z., *Norwid*, Kraków 1984.
- Maciejewski J., *Norwid a pozytywizm*, w: *Cyprian Norwid – w setną rocznicę śmierci poety. Materiały z sesji poświęconej życiu i twórczości C. Norwida, 27–29.10.1983*, red. S. Burkot, Kraków 1991, s. 235–258.
- Merdas A., *Łuk przymierza. Biblia w poezji Norwida*, Lublin 1983.
- Merdas A., *Kobieta, miłość i małżeństwo w przemyśleniach Norwida*, *WDr* 1982 nr 5, s. 22–30.
- Mierzejewski A., *„Kształtem jest miłości”. U źródeł Norwidowskiego pojęcia piękna*, *SN* 5–6:1987–1988, s. 3–29.
- Morstin-Górska M., *Kobieta i małżeństwo w filozofii i twórczości Norwida*, „Znak” 12(1960), nr 7–8, s. 928–938.

- Pankowska K., *Pierwiastki żeńskie w życiu i twórczości C.K. Norwida*, w: *Norwid z perspektywy, Norwid z perspektywy początku XXI wieku*, red. J. Rohoziński, Pułtusk 2003, s. 191–199.
- Piwińska M., *Złe wychowanie. Fragmenty romantycznej biografii*, Warszawa 1981.
- Przyboś J., *Próba Norwida*, w: *Nowe studia o Norwidzie*, red. J. Gomulicki, J. Jakubowski, Warszawa 1961, s. 65–79.
- Rogalewski T., *O ratunek dla więzi małżeńskiej*, w: *Spór o człowieka – spór o przyszłość świata. Od bł. Jana XXIII do Jana Pawła II*, red. J. Nagórny, J. Gocko, Lublin 2004, s. 223–237.
- Roter-Bourkane A., *Od „miłości” do Moralności – o formie traktatowej w prozie i lirykach Norwida*, w: *Genologia Cypriana Norwida*, red. A. Kulik-Kalinowska, Słupsk 2005, s. 249–259.
- Rzeczyczyński S., *Zdziwienia współczesnością. O grze kontrastów w „Bransoletce” Norwida*, „Słupskie Prace Filologiczne. Seria Filologia Polska” 2004 nr 3, s. 93–101.
- Rzońca W., *Norwid – uwarunkowania ponowoczesności dzieła*, w: *Norwid z perspektywy początku XXI wieku*, red. J. Rohoziński, Pułtusk 2003, s. 135–152.
- Sawicki S., *Norwida walka z formą*, SN 2(1984), s. 15–26.
- Sawicki S., *Norwida walka z formą*, Warszawa 1986.
- Sawicki S., *„Kształtem jest miłości” – Norwid o kulturze*, w: *Norwid a chrześcijaństwo*, red. J. Fert, P. Chlebowski, Lublin 2002, s. 53–66.
- Seweryn D., *„Śpiąc z Epopeją”: o możliwościach badania wyobraźni erotycznej Norwida*, „Colloquia Litteraria” 2007 nr 1–2, s. 21–40.
- Siekierski P., *Assunta*, w: *Cyprian Norwid. Interpretacje*, red. S. Makowski, Warszawa 1986, s. 134–143.
- Siekierski P., *Poetyka przestrzeni w „Assuncie” Cypriana Norwida*, w: *Koncepcje słowa*, red. E. Czaplejewicz, E. Kasperski, Warszawa 1991, s. 31–57.
- Skwarczyńska S., *Listy Norwida do Joanny Kuczyńskiej*, w: *C. Norwid, Do Pani na Korczewie. Wiersze, listy, małe utwory prozą*, red. J. Gomulicki, Warszawa 1963, s. 172–209.
- Sławińska I., *„Chrześcijańska drama” Norwida*, SN 3–4(1985–1986), s. 57–74.
- Sławińska I., *Europa przeciw-chrześcijańska i bękarcia*, „Ethos” 5(1992), nr 4, s. 25–33.
- Sławińska I., *O komediach Norwida*, Lublin 1953.
- Sławińska I., *Reżyserska ręka Norwida*, Kraków 1971.
- Stelmaszczyk B., *Autoportret poety z kobietą w tle. O liryce Norwida*, w: *Rozjaśnianie ciemności. Studia i szkice o Norwidzie*, red. J. Brzozowski, B. Stelmaszczyk, Kraków 2002, s. 53–71.
- Tatara M., *O „Trzech strofkach” Cypriana Norwida*, PaL 71(1980), z. 3, s. 129–143.
- Trybuś K., *„Assunta” jako poemat metafizyczny*, SN 11(1993), s. 93–101.
- Ujejski J., *„Niewola” Norwida*, w: *Norwid żywy*, red. W. Günther, Londyn 1962, s. 310–314.
- Wyka K., *Cyprian Norwid. Studia, artykuły, recenzje*, Kraków 1989.
- Zajączkowski R., *„Głos prawdy i sumienie”. Kościół w pismach Cypriana Norwida*, Wrocław 1998.
- Zamącińska D., *Poznawanie poezji Norwida*, SN 1(1983), s. 5–30.
- Zaniewicki Z., *Rzecz o „Quidam” Cypriana Norwida*, Lublin – Rzym 2007.

